Nr. 65. Lwów. — Piątek dnia 20. Marca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:
Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 4 „ 50 „
Półrocznie . . 9 „ — „
Rocznie . . 18 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . . 2 złr.
Kwartalnie . . . . . . 6 „
Półrocznie . . . . . . 12 „
Rocznie . . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Eufemji i Teod. Jutro: Benedykta Op. | Wschód słońca g. 6 m. 12, Zachód „ g. 6 m. 5 | Długość dnia g. 11 m. 53, Przybyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Relacje z parlamentu wiedeńskiego zaczynają przybierać charakter senzacyjnych kronikarskich raportów. Opozycja wyraźnie traci kontenans i nie mogąc już walczyć z przeciwnikami na polu politycznem, chce ich przewyższyć w umiejętności robienia awantur. Nam się zdaje, że w tej mierze wypadałoby zostawić opozycji wszelką swobodę akcji i nie ubiegać się z nią o lepsze. Powaga i zimny spokój, płynący z głębokiego przeświadczenia swej moralnej wyższości, jest najlepszą odpowiedzią na wybryki złego humoru tych panów, którzy już widocznie tracić poczynają miarę.

Jeden z tych kronikarskich senzacyjnych raportów o wczorajszem posiedzeniu Izby, znajdą czytelnicy w rubryce telegramów. Drugi przyniosła nam poczta. Toczyła się debata nad rozdziałem X budżetu ministerstwa handlu. Nudne mowy członków opozycji wygnały z Izby wielu posłów z prawicy; natomiast lewica przysłuchiwała się w całym komplecie wywodom swoich mówców. Skończył mówić poseł Portheim, a poseł Zehetmayr, obawiając się, aby jeszcze cały zastęp opozycyjnych posłów nie zapisał się do głosu, stawia wniosek o zamknięcie dyskusji. Przewodniczący, dr. Smolka, poddaje ten wniosek pod głosowanie, że jednak jest człowiekiem nader sumiennym i bezstronności ściśle przestrzega, więc nie wiedząc dokładnie ilu posłów oświadczyło się za zamknięciem dyskusji, a ilu przeciw, poleca zliczyć głosy. Na to powstaje wrzawa z ław lewicy, jedni z jej członków zaczynają krzyczeć, że liczenie jest niepotrzebne, ponieważ większość się oświadczyła przeciw zamknięciu dyskusji, drudzy zaczynają naglić na Prezydenta, aby prędzej zliczenia tego dokonał.

Ze wszystkiego wnosić wypada, że w chwili, gdy Zehetmayr wniosek swój postawił, lewica miała faktyczną większość w Izbie, bo jak powiedzieliśmy wielu członków prawicy, znudzonych wywodami opozycji, spacarowało na kurytarzach. Owoż szło lewicy o to, aby choć w tak błahej rzeczy odnieść nad prawicą zwycięztwo. Tymczasem mnóstwo posłów, zawiadomionych o tem, co się dzieje w Izbie, wbiegło do sali, a nie chcąc dawać lewicy pozoru, iż ją się chce teroryzować, głosowało przeciw wnioskowi Zehetmayra, zwłaszcza, że prezydent oświadczył, iż tylko jeden z mówców opozycyjnych zapisany jest do głosu. W skutek tego zaszczyt zwycięstwa odebrany został lewicy, a wniosek Zehetmayra upadł nie dzięki jej oparciu się, ale dzięki temu, że większość Izby bez różnicy stronnictw była przeciw niemu.

Że z takiego obrotu rzeczy była lewica mocno niezadowolniona i rozdrażnienie swe spotęgowała na wczorajszem posiedzeniu, to da się psychologicznie wytłómaczyć w takim tylko razie, gdy przypuścimy, iż we wszystkich swych zabiegach ma ona na oku nie dobro państwa, ale głównie i przedewszystkiem blask swego stronnictwa.

Zapewne przypominają sobie czytelnicy, że parę tygodni temu przy obradach nad budżetem wyznań w sejmie pruskim, minister Gossler napadł był na duchowieństwo polskie w Poznańskiem i Prusach zachodnich, zarzucając mu jakieś rewolucyjne dążności, wspierane zawsze przez dostojników Kościoła. Według ówczesnego twierdzenia p. Gosslera, arcybiskup Przyłuski miał pisywać artykuły nawskroś rewolucyjne, w których na religję wskazywało się jako narzędzie do celów politycznych, dążących do odbudowania Polski; arcybiskup kardynał Ledóchowski przedstawiony był jako samo wcielenie kabał rewolucyjnych, a nawet biskup chełmiński, Marwicz, oskarżony został o zmianę powszechnej za państwo i dom panujący modlitwy w duchu polskim. Te gołosłowne zarzuty, oparte na zupełnej nieznajomości stosunków kościelnych i na błędnem tłumaczeniu artykułów pism polskich, obalone zostały natychmiast przez posłów poznańskich i przez Niemców czystej krwi, należących do stronnictwa centrum. Minister Gossler nie przyznał się jednak do porażki.

Sprawa ta znowu podniesioną została na poniedziałkowem posiedzeniu sejmu pruskiego. Poruszył ją synowiec ks. biskupa Marwicza, ujmując się za niesłusznie skrzywdzonego stryja. Tym razem minister Gossler przyznał się do błędu, oświadczył, że wszystko, co przed paru tygodniami mówił, — mówił z pamięci, a „dziś na podstawie dokumentów przyznaje, iż się omylił i że między biskupem Marwiczem a arcybiskupem Ledóchowskim nie było żadnej tajnej korespondencji“. Skorzystał z tego poseł ks. Stablewski, aby znowu wykazać, jak źle i fałszywie rząd centralny jest przez swych urzędników informowany o stosunkach w Poznańskiem, a poseł Schorlemer w słowach ostrych napiętnował formalny spisek, który ukuli na Polaków pruscy urzędnicy w polskich prowincjach niemieckiego cesarstwa.

W świetle ostatnich, podanych we wczorajszych telegramach, oświadczeń ministra Mancini'ego, sprawa sudańska przedstawia się cokolwiek inaczej, niż ją dotąd widziano. Powszechnem było mniemanie, że żadna akcja dyplomatów kontynentu europejskiego nie przeszkadzała Anglji w pognębieniu Mahdi'ego na samym początku podniesionej przez niego wojny. Tymczasem dziś z oświadczeń Manciniego widać, że w roku 1882, więc wówczas, gdy przystąpienie Włoch do aljansu austro-niemieckiego miało jeszcze cały urok dości pełnej przeróżnych nadziei, Włochy otrzymały od Anglji zaproszenie do kooperacji w Sudanie, nie mogły wszakże go przyjąć bez naruszenia warunków sojuszu z dwoma cesarstwami środkowej Europy. Znaczy to innemi słowy, że ks. Bismark wciągnął Włochy do sojuszu austro-niemieckiego po to tylko, aby odebrać Anglji jedynego sprzymierzeńca, postawić ją przez to w sytuacji trudnej i zmusić tem sposobem do uległości na rzecz wpływów niemieckich, a po skierniewickim zjeździe i rosyjskich nad brzegami Nilu. A gdy z jednej strony ustępstwo to zdobyto i reprezentanci Niemiec i Rosji zasiedli w komisji dla długów egipskich, a z strony drugiej, — gdy nadzieje włoskie, przywiązywane do sojuszu z austro-niemieckim związkiem, zawiodły i przez to znacznie rozluźniały węzły tego sojuszu, — natenczas dopiero Włochy wyciągnęły ramiona do Anglji i uzyskały od niej pozwolenie zajęcia Massawy i Bajlulu. Do kooperacji wszakże, pomimo nader uprzejmej oferty Anglja tym razem nie przyjęła Włoch, z obawy, aby przez to u plemion sudańskich nie straciła uroku potęgi, która sama jedna potrafi dać sobie radę z tłumami Mahdi'ego. Dziś, po wycięciu załogi w Kassalu i po zdobyciu tej miejscowości przez zwolenników Mahdi'ego, a zwłaszcza po odkrytym w Kairze spisku antiangielskim, spodziewają się w Rzymie, że Anglja przyjmie ciągle jeszcze będącą do jej dyspozycji ofertę włoską. Jeśli jednak prawdą jest, że co do sposobu zwalczenia Mahdi'ego Anglja już się porozumiała z Turcją, to i tym razem usłużność włoska będzie odrzucona przez Anglję.

Dziennik Polski przeprasza we wczorajszym numerze swoich czytelników, że musi jeszcze raz wrócić do przemówienia na Kole polskiem posłów z centrum w czasie dyskusji budżetowej i podać trzecią wersją tego przemówienia.

Pierwszą była jak wiadomo ta, że ci posłowie stanęli wprawdzie w swoich mowach na tem stanowisku, co większość Koła, ale to dla tego tylko, iż stosunek Koła do rządu jest inny, niż Sejmu. Dla Koła rząd jest osią wszelkiej akcji politycznej, więc liczyć się z nim należy; w Sejmie zaś można go ignorować, a badać rzecz każdą dla rzeczy i tym sposobem salwować „niezawisłość kraju“.

Drugą wersją była ta, że ponieważ w Kole nie ma ani większości ani mniejszości, a jest tylko solidarność, więc wszyscy mówcy jednakowo przemawiali. Wzdłuż całej skali od największego „serwilisty“ do największego „niezawisłowca“ wprost do tych Kół wyborczych, które uważają, że pewne *quantum* opozycyjności dodaje dopiero smaku politycznej strawie. Według tej wersji, jedynie pp. Grocholski i Juljusz Czerkawski wystąpili z pochwałą systemu i Rządu; natomiast ci posłowie, którzy reprezentowali centrum „wystąpili w kierunku przeciwnym, choć z wszelkiem umiarkowaniem, uznając dobre chęci rządu, nie zapoznając trudności, na które ten rząd napotkał, zawsze jednak podnosząc, jako przeważające, strony ujemne sześcioletniego działania i rządu i Koła, a uznając potrzebę, acz niemal niemożliwość, przemawiania w Izbie w sposób odpowiadający z jednej strony prawdzie, z drugiej — dotychczasowej polityce większości. A dopiero gdy p. Euzebiusz Czerkawski przedstawił sposób, jakby można jako tako pogodzić jedno z drugiem, wtedy dopiero uspokoiło się, aby się podjąć tego arcytrudnego zadania.“

Ma to być streszczenie przemówień owych dwóch posłów z centrum. Jeżeli streszczenie to jest dokładne, — a *Dziennik* zaręcza za jego dokładność — to w takim razie, rozczarowani, możemy odrzucić owe mowy. Wygłaszamy przeto one według *Dziennika* mniej więcej tak:

„Rozumiemy, że Rząd austrjacki, a więc mający pieczę nad interesami całego państwa, w tem, co jest tylko prowincji, był w warunkach nader trudnych, bo musi przyjmować ciągle sprzeczne interesa tych prowincyj i aspiracje wbrew sobie przeciwstawne doprowadzić do jednego mianownika; rozumiemy nadto, że środki jego były szczupłe, bo w kasie państwowej otrzymał w spadku po swych poprzednikach same deficyta, a w parlamencie miał do dyspozycji zaledwie kilka głosów większości, które mu w ręku nie wymykały nieraz w skutek zacietrzewienia jednych posłów, a chwiejności drugich; wiemy i to także, że miał on do walczenia z wygórowanymi nie najprzyjaznemi i uświęconemi tradycją jego popieranemi przez zewnętrzne stosunki Monarchji; rozumiemy wreszcie i to, że Koło, chcąc iść drogą rozumną i rzeczywiście dla kraju pożyteczną, nie mogło postępować inaczej, jak jeno popierać ten gabinet, który ze wszystkich możliwych w danej sytuacji był dla nas najlepszym, bo postawił sobie za zadanie pojednać ludy wchodzące w skład Monarchji przez zaspokojenie aspiracyj każdego z nich z osobna, i to nie z godzą z interesami państwa; rozumiemy to wszystko i choć nie jesteśmy, abyśmy tego nie rozumieli; ale ponieważ pochwalenie rządu, choćby tak dla nas najlepszego, jest już w każdym razie pewnego rodzaju serwilizmem, a my jesteśmy ludźmi „przekonań i niezawisłości“, przeto zamiast chwalić to, co się zrobiło, będziemy ganili Rząd i Koło za to, czego się nie zrobiło, jakkolwiek wiemy dobrze, dlaczego zrobić się nie mogło. Że jednak taka nagana byłaby zdaniem *Dziennika* wysoce niepolityczną, trzeba więc wymyślić sposób, któryby godził nasz zły humor z wymaganiami rozumu stanu. Sposób ten podał p. E. Czerkawski etc.“

Do takich to dochodzi się dziwolągów, gdy się chce gwałtem swoje opozycyjne stanowisko uświetnić poparciem politycznych ludzi. *Dziennik Polski* nie może się pogodzić z tą myślą, iż opuścili go i przeszli na stanowisko wręcz przeciwstawne do dawnego ci, których przekonań, zdawało mu się, że jest wyrazem. W jego umyśle pomieścić się nie może, aby od wiecznej krytyki i zarzutów można było przejść do uznania zasług i wymierzenia sprawiedliwości. Więc bierze się na wszelakie sofistyczne sztuczki, aby dla swego opozycyjnego sztandaru uratować te nazwiska, które się same z niego wymazały. I sobie może tem korzyść przynosi, ale nie owym nazwiskom. Bo dobrze, że wiemy, iż nie on, ale *Gazeta Krakowska* jest organem centrum, ale kto nie wie, gotów przypuścić, iż ludzie ci co innego mówili we Wiedniu, wobec rządu, a co innego mówią publiczności galicyjskiej, aby wobec niego uchodzić za poważnych polityków, a wobec niej za zdecydowanych opozycjonistów.

Głos niemiecki.

Pod wpływem polityki „siła przed prawem“ zatraca się w świecie poczucie sprawiedliwości, zatraca się sumienie u ludzi i u ludów, zatraca się wszelka odwaga obrony dla prawdy. Naród niemiecki, jako taki, zdemoralizowany powodzeniem, gotów jest dzisiaj być narzędziem każdej siły; lecz przecież znajdzie się jeszcze czasem człowiek, który się oburza na ucisk i narodowi otwiera oczy. Każdy taki głos zasługuje na uznanie: ratuje on, o ile może, cześć swojego narodu, a dla dotkniętych gwałtem jest pewną pociechą.

Podajemy więc tutaj w dosłownym przekładzie artykuł *M. Allg. Ztg.* pod tytułem: „Nowe prawo wyjątkowe w zachodniej Rosji“:

„Wkrótce po zgnieceniu ostatniego polskiego powstania ogłoszony został w grudniu r. 1865 na wniosek gubernatora wileńskiego Murawiewa cesarski ukaz, który zabraniał osobom polskiej narodowości i katolickiego wyznania nabywania nieruchomości w dawniej polskich prowincjach — na Litwie, Białej i Małej Rusi. Każdy Polak został według ukazu w 9 zachodnich guberniach rosyjskiego państwa — Kowno, Grodno, Wilno, Mińsk, Mohylew, Witebsk, Wołyń, Podole, Kijów wykluczony od nabywania dóbr tak drogą darowizny, jak zapisu i kupna. Tłumaczono to nadzwyczajne postanowienie zapałem represji bezpośredniej po krwawem powstaniu; zresztą miało ono być przejściowem, jako kara na powstańców, a zarazem jako środek do popierania rusyfikacji kraju, dla osadzenia w nim większej liczby właścicieli rosyjskiej narodowości. Mimo wielorakiej zachęty, ułatwień, pomocy ze strony rządu i pewnych zakładów finansowych, osiedlili się od owego czasu stosunkowo nieliczni tylko Rosjanie w owych prowincjach. Mówiono przeto już za życia cara Aleksandra II w najbliższej radzie jego o tem, żeby odwołać środek, który mimo swojej surowości i wstrętności do celu nie prowadził. Przemawiała za tem zdaniem i ta okoliczność że przez z górą 20 lat w prowincjach tych był spokój i porządek bez najmniejszej przerwy. Ale pod koniec zeszłego roku obradowano nad tem w Gatczynie i wbrew ogólnemu oczekiwaniu podpisał Aleksander III w styczniu (27 grudnia 1884) nowy ukaz, który nietylko poprzedni zatwierdził, lecz go jeszcze surowszym i cięższym zrobił. To nowe rozporządzenie ogranicza jeszcze więcej zdolność polskich mieszkańców do umów dzierżawnych, odbiera im prawo obejmowania dóbr jako gwarancje, albo zastaw hipoteczny. Nadto ukaz ten ma działać wstecz, żeby unicestnić wszelkie umowy, nawet karać konfiskatą, które lubo legalnie i formalnie zawarte, zapomocą długoletniej dzierżawy lub zastawu obchodziły poprzedni ukaz z r. 1865.

Jest to sroga napaść na bezpieczeństwo prawa własności. Już przez kilkakrotne edykta konfiskacyjne (po r. 1794, 1831 i 1863) przywłaszczył sobie rząd rosyjski znaczne przestrzenie, które były dawniej w polskich rękach. Konfiskata jest niewątpliwie środkiem godnym potępienia, lecz odnosi się ona przecież tylko do indywiduów za ich osobiste czyny. Najnowszy ukaz przewyższa niestety bezwzględnością nawet konfiskatę, gdyż spada na całą warstwę ludności *en bloc*, i powala swoje ofiary nie za jakąś wiarę, nie za jakiś czyn, lecz jedynie dlatego, że przypadek uczynił je Polakami. Już ten jeden rys charakteryzuje dostatecznie nieszczęsny ten ukaz. Można sobie łatwo wyobrazić jak szerokie pole otwiera się dla biurokratycznej samowoli, jakie wywoła on zamieszanie i wstrząśnienie w stosunkach własności i kredytu.

Ekonomiczne skutki ukazu są ciemne: ruina setek rodzin, zubożenie kraju, zbezcenienie ziemi, upadek siły produkcyjnej. Przytem wcale nie ma widoku, żeby wynikła z tego rzeczywista korzyść dla użycia rosyjskich kapitałów i dla osad narodowo-rosyjskich.

Próby takie w ubiegłych 20 latach nie powiodły się. Rosyjskie kapitały, dające się tu użyć, są nazbyt szczupłe, rosyjscy przybysze okazali się w zachodnich prowincjach po większej części lichymi gospodarzami, lichymi rolnikami i chociaż przez rząd protegowani i wspomagani, nie mogli zapuścić korzeni wśród nowych, dla nich obcych, warunków. Nie łatwo też da się przypuścić, żeby rolnicy z pogranicznych Prus liczniej nadciągnęli (kto wie?) żeby zająć miejsce polskich właścicieli.

Zupełna niepewność rosyjskiej administracji i sądownictwa, najgorzej osławione rosyjskie czynownictwo jest dla zachodniego Europejczyka odstraszającem ostrzeżeniem. Co najwyżej pewna ilość niemieckich i łotyskich rolników z rosyjskich prowincyj nadbałtyckich skorzysta ze spadku cen ziemi, żeby ją w sąsiednich prowincjach zakupić. Lecz i w najlepszym razie ta nieliczna kolonizacja nie będzie w stanie głębokich ekonomicznych ran ani łatwo, ani prędko zagoić. Wiadomo, że w 9 dotkniętych guberniach tworzy żywioł polski inteligencję i względny dobrobyt kraju; zniszczenie materjalnego bytu tego żywiołu pociągnie za sobą nieodwołalnie kulturowy upadek kraju.

I z politycznego stanowiska nie da się ten ukaz ani usprawiedliwić, ani wytłómaczyć, a można go przypisać tylko natchnieniom nienawiści i namiętności, albo nawet samolubnym widokom, nie zaś wymogom rozważnego rozumu stanu. Zdaje się nie pomyślano o tem, że jest to zawsze zgubnem — uczy tego doświadczenie dziejowe — ujarzmiać przez długie lata ludność opresywnemi wyjątkowemi prawami i stwarzać przez to liczną klasę *out-law*. Trzebaż przypominać sobie Irlandję, gdzie po długich wiekach gorzki posiew zatrute żniwo wydaje.

Rozważanie moralnego znaczenia ukazu za dalekoby nas zaprowadziło; lecz jeszcze pozwolimy sobie zrobić jednę uwagę poważną: nic tak nie nęci pojęć publicznej, politycznej moralności, jak krzywa tendencja prawodawstwa.

Najmniejsze pochylenie płaszczyzny moralności prowadzi tu do rozległych zboczeń. Rząd działa co najmniej nieostrożnie, jeżeli sam narusza bezwzględnie jednę z podstaw istniejącego porządku, zasadę własności. Państwo, którego wnętrzności toczą dwie śmiertelne choroby — nihilizm i czynownicze korupcje — źle się broni przed duchem anarchji i wszelkiemi rozkładowemi żywiołami, które w sobie mieści, jeżeli samo, z góry, daje przykład jaskrawej pogardy prawa i sprawiedliwości.

Prąd nihilistyczny z dołu działa już dosyć szkodliwie na rosyjskie społeczeństwo; podobny prąd z góry, nie przyczyni się do tego, żeby straszliwy socjalny pesymizm i jego groźne symptomata złagodzić i zatamować.“

Czy jest dzisiaj jakie grono patrjotów w Rosji, któreby te uwagi przeczytało, zrozumiało, zawstydziło się, zapłakało i ulękło, że polityka takich ukazów jest dla Rosji samobójstwem?

Korespondencje.

Berlin 15. marca.

(C) Rzadko zdarza się sposobność przysłuchania się tak świetnemu oratorskiemu turniejowi, jak ten, któryśmy tu mieli w ciągu dyskusji, trwającej trzy dni nad projektem subwencjonowania parowców pocztowych, przeznaczonych do połączenia czterech części świata z Niemcami.

Wiedziano, jak bardzo przeprowadzenie tej subwencji księciu kanclerzowi leży na sercu; a przy dość równych siłach opozycji i partji rządowej, rezultat ostateczny trudny był do przewidzenia.

To też trybuny przepełnione były publicznością. W dworskiej loży pojawili się: książę Wil-

---

4)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nareszcie dał się słyszeć jakiś krok ciężki i posuwisty, widocznie chód osoby wiekowej; odezwał się cichy kaszel, klamka u drzwi zaskrzypiała i postać wyglądająca w połowie na wieśniaka, w połowie na służącego, wsunęła się do kuchni.

Na widok wchodzącego, kot czarny, który zdawał się być dawną jego znajomością, porzucił popiół kominowy i obtarł się kilka razy po przyjacielsku o nogi przybysza wyginając grzbiet, wyszczerzając i chowając na przemian pazury, a to wszystko z towarzyszeniem tego stłumionego i jakby zachrypniętego mruczenia, który u rasy kociej jest oznaką najwyższego zadowolenia.

— Dobrze, dobrze Belzebubie! — rzekł starzec nachylając się, ażeby pogłaskać kilka razy zasmoloną dłonią wyleniały grzbiet kota i zwierzęciu nie zostać dłużnym wdzięczności; — wiem, że mnie kochasz, a ja i mój pan tak tu jesteśmy sami, że nie możemy być nieczuli na pieszczoty zwierzęcia, które duszy nie ma, ale zdaje mi się, że nas rozumie.

Po tych wzajemnych grzecznościach kot szedł przed człowiekiem, prowadząc go ku kominowi, jak gdyby zwracając mu nadzór nad kociołkiem, na który spoglądał z rozczulającą miną wygłodniałej pożądliwości, bo Belzebub zaczynał się starzeć, słuch mu już stępiał, oko się przyćmiło, łapa mniej była zwinną niż dawniej, więc i praktykowane dawniej z powodzeniem łowy na myszy i ptactwo zawodziły go częściej. To też nie spuszczając z oka kociołka — a spodziewając się, że nie ominie go należna mu część, naprzód już oblizywał sobie wąsate wargi.

Piotr, tak się nazywał stary sługa, wziął garść chróstu, rzucił na ogień w połowie przygasły; gałązki zatrzeszczały, zwinęły się i wkrótce płomień wypchnąwszy naprzód kłęb dymu, buchnął żywo i jasno, strzelając radośnie tysiącem iskier. Ogień wyglądał, jak gdyby rozigrane salamandry puściły się w pląsy wśród płomieni.

Biedny jakiś świerszcz suchotny, ucieszony tem ciepłem i tą jasnością, próbował przygrywać w takt tym tonem, ale nie udało mu się i wydawał tylko ochrypłe odgłosy.

Piotr usiadł na drewnianej ławce pod kapą kominową, przybraną w festony z zielonej kitajki, powycinane w zęby i pożółkłe od dymu, a przy nim usadowił się Belzebub.

Odbłysk ognia oświecał twarz starca, uwędzoną, jeżeli tak się wyrazić można, na słońcu, otwartem powietrzu, pod działaniem zmian pogody i prawie ciemniejszą od oblicza Karaiba; kilka kosmyków białych włosów, wydobywających się z pod niebieskiego bereta i przylgniętych do skroni, wzmacniały jeszcze kontrastem ceglastą cerę policzków; czarne brwi odbijały od tej śnieżnej czupryny.

Jak zwykle ludzie z rasy Basków, Piotr miał twarz podługowatą i nos zakrzywiony w kształcie ptasiego dziobu. Głębokie zmarszczki pionowo idące i podobne do cięć szabli, poorały mu policzki od góry do dołu.

Rodzaj liberji ze zczerniałemi galonami, barwy, którą nawet malarz z powołania niełatwo mógłby określić, przykrywał w połowie kaftan z koziej skóry, wyświecony i zczerniały miejscami od pancerza, co upstrzyło żółte tło skóry odcieniami podobnemi do zielonawego zabarwienia brzucha kuropatwy, bo Piotr był niegdyś żołnierzem i reszty wojskowego rynsztunku używał do cywilnego odzienia.

W materjale pół-szerokich spodni świeciły jak w kanwie do haftowania, nici różnego wątku i osnowy, a niktby już dziś nie odgadł, czy to było sukno czy kitajka. Wszelka barwa starła się już z tych wyłysiałych majtek; podbródek eunucha nie mógł być od nich gładszym. Cery widoczne, dzieło ręki wprawniejszej do miecza, niż do igły, wzmacniały słabe miejsca i świadczyły o troskliwości, z jaką właściciel odzienia usiłował przedłużyć jego żywotność aż do ostatecznych granic. Podobnie jak Nestor, odwieczne spodnie przeżyły trzy pokolenia ludzi. Silne poszlaki pozwalają przypuszczać, że były niegdyś czerwone, ale ten ważny punkt nie jest jeszcze należycie wyjaśniony.

Podeszwy z postronka, przywiązane niebieskiemi sznurkami do pończoch wełnianych, z poucinanemi stopami, służyły Piotrowi za obuwie i przypominały hiszpańskie łyczkowe sandały...

Takie pierwotne koturny wybrane były zapewne jako ekonomiczniejsze od trzewików z kokardami lub butów z klapami, bo zresztą ścisłe, zimne a schludne ubóstwo przebijało się w najdrobniejszych szczegółach ubioru staruszka, nawet w jego postawie pełnej posępnej rezygnacji.

Oparłszy się plecami o wewnętrzną ścianę komina, splótł na kolanie ręce grube, sino-czerwone, jak liście winne przy końcu jesieni i do pary z kotem siedział czas jakiś nieruchomie.

Belzebub, przysiadłszy naprzeciw niego w popiele, śledził z głębokiem skupieniem istoty zgłodniałej astmatyczne bulgotanie kociołka.

— Panicz spóźnia się jakoś dzisiaj — szepnął Piotr, widząc przez zadymione i żółte szyby jedynego okna w kuchni, słabnięcie i przygasanie ostatniej smugi zachodzącego słońca na krawędzi nieba, przysłoniętego ciężkiemi chmurami, które deszcz zdawały się zapowiadać. — Jaką może mieć przyjemność chodzić tak sam po stepie? Prawda, że w tym zamku tak smutno, iż nigdzie bardziej nudzić się nie można.

W tej chwili ozwało się szczeknięcie radośne, choć zachrypnięte; koń uderzył kopytem w podłogę stajni, przytrzymujący go łańcuch otarł się ze szczękiem o kant żłobu; kot czarny przerwał swoją tualetę, polegającą na muskaniu zwilżoną poprzednio łapą miejsc około obciętych uszów i postąpił kilka kroków ku drzwiom, jako zwierzę przywiązane i grzeczne, które zna swoje obowiązki i spełnia je chętnie.

Drzwi otworzyły się; Piotr powstał, zdjął z uszanowaniem beret, a nowo przybyły ukazał się w sali. Poprzedził go pies, który spróbował podskoczyć, ale ociężały od starości, ciężko upadł na łapy. Belzebub nie okazywał Mirantowi tej antypatji, którą jemu podobni czują zwykle do psiego rodu. Przeciwnie, spoglądał na niego bardzo przyjaźnie, przewracając zielonemi oczyma i jeżąc grzbiet ustawicznie. Zaraz było widać, że znali się oddawna i często sobie w samotnym zamku dotrzymywali towarzystwa.

Baron de Sigognac (bo do kuchni wszedł pan zrujnowanego zamczyska) był młodzieńcem liczącym dwadzieścia pięć, do dwudziestu sześciu lat, jakkolwiek na pierwszy rzut oka możnaby mu dać więcej, tak się poważnie mimo młodości przedstawiał. Przeświadczenie o bezsilności — idące śladem ubóstwa, spędziło wesołość z jego rysów i starło tę barwę wiosenną, która aksamitnym puchem pokrywa młodociane twarze. Ciemne obwódki otaczały zmęczone jego oczy, a przy zapadniętych licach silnie uwydatniały się kości policzkowe; wąsy, zamiast po junacku sterczeć do góry, opadły na dół końcami i zdawały się płakać około ust zasmuconych; włosy niedbale uczesane, wisiały w czarnych kosmykach wzdłuż twarzy wybladłej, świadcząc o zupełnym braku kokieterji w młodzieńcu, który mógł uchodzić za pięknego, i o zupełnem porzuceniu wszelkiej chęci podobania się. Przyzwyczajenie do tajonej zgryzoty zagłębiło się bolesną zmarszczką w fizjognomji, która przy odrobinie szczęścia mogła się wydać czarującą, a stanowczość naturalna w tych latach zdawała się uginać pod brzemieniem niepowodzeń nadaremnie zwalczanych.

Mimo zwinności i dość silnej kompleksji, młody baron poruszał się wolno, apatycznie, jak ktoś, co się w życiu za spadłego z etatu uważa. Gest miał zaspany i martwy, pozór gnuśny i bezwładny, jak gdyby mu było zupełnie wszystko jedno, czy będzie tu czy tam, czy sobie pójdzie czy powróci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

helm, syn następcy tronu, z żoną; pani hr. Rantzau, córka kanclerza; obok niej dr. Schwenniger, wyglądający prawie na murzyna z Kamerunu na okaz przywiezionego. Loża dyplomatyczna także pełna.

Pierwszy dzień zawiódł oczekiwania. Dyskusje trzymały się szczegółów, obliczeń i przypuszczalnych korzyści. Dopiero 13. b. m. za ukazaniem się ks. kanclerza zawrzała walka, przeniesiona przez niego od sprawy parowców na pole kolonjalnej polityki — polityki zewnętrznej i wewnętrznej w ogóle.

Oświadczywszy, że przyjmie, co parlament da, t. j. chociażby jedną linję — azjatycką jako najgłówniejszą polecił — rozwinął szeroko korzyści i potrzebę polityki kolonjalnej, a potem nagłym zwrotem przeszedł do swego stanowiska wobec Niemiec.

„Po wojnie domowej, bolesnej niestety, ale koniecznej, w r. 1866, po tryumfach 1870 r. zdawało się, że wiosna ludów — podług wyrażeń niemieckiej mytologji — nastała dla Niemiec. Jedność, potęga — cesarz niemiecki i niemiecki parlament, który go zgodnie otaczał — wszystko to rokowało świetne nadzieje. Ale przyszedł zły duch „Loki“ i zasiał niezgodę. Dziś — tylko frakcje; dążenia partyjne zarówno w Niemczech całych, jak i w parlamencie panują, przez co przeszkód na każdym kroku doznaję w mych planach. Jeśli się piękne dzieło rozwieje, nie ja przed historją odpowiem!“

Książę mówił godzinę; przy końcu widać było wzruszenie i na twarzy i w głosie. Huczne, przeciągłe brawa odezwały się po prawej, grobowe milczenie w centrum, a nawet sykania po lewej.

Z trybun ozwały się oklaski, które jednak prezes uciszył natychmiast groźbą wypróżnienia galerji.

Rozgrzaną atmosferę uspokoiła dość długa mowa któregoś członka prawicy, w czasie której rozmowy stały się głośne, a wielka część posłów poszła na śniadanie.

Wnet jednak znowu zapełniła się sala. Wiedziano bowiem, że do głosu zapisany „mały człowieczek“ *(der kleine Mann)* Jego Exc. dr. Windhorst. Chociaż więc ks. kanclerz zaraz po swej mowie wyszedł, czekano, co mu dzielny przewodnik centrum odpowie.

Wkrótce stanął na schodkach, prowadzących na trybunę — człowiek maleńki, z ogromną głową, szerokiem i wysokiem czołem, z resztką siwych włosów u dołu głowy, w okularach, ale z oczami prawie zawsze zupełnie przymrużonemi. Mówi powoli, — słabym, tylko w mocniejszych momentach z siłą, ale z natężeniem podniesionym głosem. — Wymowa jego cięta, często ironiczna: odpowiada odrazu na każdy frazes, rzucony mu wśród mowy, bez przerwania wątku swych wywodów.

Na sali ucichło się jakby makiem posiał, tylko fotele zostały próżne, bo cała Izba zbiła się ciasno pod trybunę.

Ministrowie z swych krzeseł na estradzie zbliżyli się do mówcy. Minister wojny Bronsard stanął obok. Ogromny Puttkamer we wspaniałej pozie, oparty o trybunę, gładził długą na dwoje rozczesaną brodę. Boeticher uśmiechał się ironicznie...

Dr. Windhorst spokojnie mówił o polityce kolonialnej, iż centrum przeciwne jej nie jest, ale chce ostrożnie i powoli iść naprzód. „Lud chce wiedzieć, dokąd ta podróż i co będzie kosztowała“. — Będzie więc centrum za subwencją dla jednej linji głosować. — Dalej mówca zwrócił uwagę, że kolonjalne mocarstwa, Anglja i Francja, na które ks. kanclerz wskazywał, obok korzyści, jakie ciągną z kolonij, są także najbardziej *vulnerables* w kolonjach. Ostatnie zajście z Anglją dowodzi, że mogła by wojna stąd wyniknąć ze sprawy kolonjalnej. Mówca konstatuje przytem z uznaniem zręczność księcia kanclerza w polityce zewnętrznej i wypowiada przekonanie, że Niemcy zawsze będą zgodne w obec zagranicy.

Przechodząc do końca mowy kanclerza i zawartego w niej zarzutu ducha niezgody, rzuca Windhorst winę na rząd, na chwiejną politykę wewnętrzną, wolnohandlową, potem nagle *„à outrance“* za cłami, na brak inicjatywy ze strony rządu — gdyż i zaprowadzenie ceł ochronnych i praw dla robotników wyszły z parlamentu. — „Rząd powinien mieć inicjatywę i kierować, parlamentu rzeczą — krytyka.“

Ale niezgody największe źródło — to nieszczęsny kulturkampf, a tu winowajca sam książę Bismark. Ta walka rozdarła Niemcy, roznamiętniła partje, których kanclerz jednych przeciw drugim używał i tak zasiał ziarno nieufności i niezgody.

Popóki ta trwać będzie, dopóki kanclerz potężnego ramienia swego nie użyje, aby jej załagodzić, dopóki Państwo i Kościół razem i zgodnie nie będą pracowały — dopóty nie będzie „wiosny narodów dla Niemiec“.

Mowa ta ogromne zrobiła wrażenie, huczne brawa przerywały ją w kilku miejscach.

Dalsze rozprawy już nie budziły interesu. Toczyły się one na temat o potrzebnej na wydatki kwoty, a dopiero na drugi dzień tj. w sobotę ks. Bismark starał się silnym atakiem osłabić wywody Windhorsta, przyjmując wszakże z wdzięcznością uznanie za prowadzenie zagranicznej polityki i dziękując za oświadczenie gotowości do zgody w obec zagranicy. Inaczej było z Richterem, z którym twardą miał kanclerz przeprawę w sobotę. Ale o tem w następnym liście.

Scena z Rady państwa.

Poseł Z e h e t m a y r stawia wniosek zamknięcia dyskusji.

P r e z y d e n t dr. S m o l k a: Poseł Zehetmayr postawił wniosek o zamknięciu dyskusji. Upraszam tych panów, którzy są za zamknięciem dyskusji, aby powstali. (Z lewicy: odrzucono!) Ponieważ zachodzi wątpliwość, przeto polecę policzyć głosy. (Okrzyki na lewicy: Odrzucono. Nie ma potrzeby liczyć głosów).

P o s e ł dr. H e r b s t: Prosiłbym o wyjaśnienie, dopóki będziemy czekali, zanim rezultat głosowania będzie skonstatowany. (Żywe oklaski po lewicy). Podczas głosowania powstało około 24 posłów, a przeto była stanowcza mniejszość za zamknięciem dyskusji. Jeżeli atoli czekać będziemy jeszcze pół godziny, to okaże się znaczna większość za wnioskiem. (Żywe oklaski po lewicy i na galerji).

P r e z y d e n t: Miałem wątpliwość, czy jest większość i dlatego chciałem policzyć głosy. (Z lewicy: Była rażąca mniejszość. Ciągły niepokój na lewicy).

P o s e ł dr. H e r b s t: Jeżeli rezultat jeszcze zawsze jest wątpliwym, w takim razie wnoszę imienne głosowanie. (Oklaski i ciągłe krzyki na lewicy).

P r e z y d e n t: Ależ proszę, tylko jeden mówca zapisany jeszcze do głosu. Zamknięcie dyskusji zostało odrzucone. Głos ma dep. dr. Menger.

Poseł dr. M e n g e r: We wszystkich Izbach deputowanych, we wszystkich zgromadzeniach parlamentarnych, ma dyskusją kierować wysokie prezydjum. Prezydjum tedy musi być władzą, która w kwestjach formalnych bezwarunkowo po nad stronnictwami stoi, gdyż na tem jedynie polega ta powaga, bez której prezydjum nie byłoby w stanie utrzymać porządku w Izbie. Obrona mniejszości wobec większości uważaną jest zawsze za zadanie prezydjum i jest jedną z podstaw moralnej powagi, jaką się ono otacza. Musiało to tedy wywrzeć przykre wrażenie nietylko po tej (lewej), ale także po tamtej (prawej) stronie Izby, skoro w chwili, gdy powstały wątpliwości co do rzeczywistego stosunku głosów, podniósł się szanowny pierwszy wiceprezydent hr. Clam-Martinitz i skinął ku tamtej (prawej) stronie, a w ten sposób oświadczył się stanowczo za powziętem już naprzód zdaniem. (Burzliwe oklaski po lewicy). Muszę wyrazić moje głębokie ubolewanie z powodu tego postępowania, które nie odpowiada godności prezydjum. (Burzliwe oklaski po lewicy).

P r e z y d e n t: Pan wiceprezydent chce przemówić. (Głosy z lewicy: Oho! Mówcy nie można przerywać. To coś nowego).

Poseł M e n g e r: Ja mam głos.

P r e z y d e n t: W takim razie, proszę dalej mówić.

Poseł M e n g e r mówi dalej, ale już tym razem o budowie kolei Hannsdorf - Ziegenhals. Wreszcie skończył.

Pierwszy wiceprezydent hr. Ryszard C l a m - M a r t i n i t z zabiera głos celem odparcia uczynionych mu przez Mengera zarzutów.

„Zwyczajem jest, powiada mówca, iż gdy odbywa się obliczanie głosów, to mój sz. kolega oblicza owe trzy oddziały (po lewej stronie Izby), a ja te trzy oddziały (po prawej). Więc kiedy JEks. polecił obliczyć głosy, wręczyłem sekretarzowi Hewerze kartki dla oddziału 6 i 5 i miałem w ręku kartkę dla oddziału 4. Tymczasem nie było w pobliżu ani jednego sekretarza, musiałem więc zejść ze stopni i zobaczywszy zdala sekretarza Starzyńskiego, który już zaczął obliczać 6 oddział, dać mu znak ręką, że oddział ten obliczy sekretarz Hewera, a że dla niego jest przeznaczony oddział 4. Oto jak się faktycznie rzecz odbyła i oto jakie znaczenie miały sygnały, które ręką dawałem“ (Brawo po prawicy).

Poseł Menger: „Przyznaję, że tłomaczenie Sz. wiceprezydenta wyjaśnia zupełnie sprawę. Zwrócić jednak muszę uwagę, że rzeczy nie tak jak one są w istocie, ale tak jak one wyglądają, takie robią wrażenie. A powtarzam, że my i moi koledzy to machanie ręki tłomaczyliśmy sobie zupełnie inaczej.

Z parlamentu niemieckiego.

Wczoraj podaliśmy w tłómaczeniu dokładnem tę część sobotniej mowy ks. Bismarka, w której on, odpowiadając na różne zarzuty podnoszone przez opozycją przeciw projektowi rządowemu o subwencjonowaniu parowców, wystawił wszystkie nieniemieckie narodowości cesarstwa jako nieprzyjazne jedności i potędze Niemiec, a nawet pokładające wszystkie swe nadzieje na lepszą przyszłość w poćwiartowaniu Prus, w walnej klęsce cesarstwa.

Tak ciężki zarzut zarzut wallenrodyzmu — bez odpowiedzi nie mógł pozostać. Jeszcze tego samego dnia odparł go dr. Windhorst w imieniu stronnictwa centrum, a w poniedziałek w imieniu Koła polskiego wystąpił ks. Jażdżewski. Wykazawszy na wstępie, dla czego polska frakcja wspólnie z całą opozycją uważa projekt rządowy za niepraktyczny i uciążliwy dla państwowego skarbu, ks. Jażdżewski tak odparł niesłuszne oskarżenie kanclerza:

Oświadczenia i twierdzenia sobotnie ks. kanclerza spowodowały mych ziomków do odpowiedzi na tę kwestją i upoważniono mnie do złożenia następującej deklaracji. Ks. Bismark uważał za swój obowiązek stwierdzić, że są w państwie frakcje (a ze związku jego mowy wynika, że i moję frakcją do nich zalicza), które spodziewają się ziszczenia swych ideałów po nieszczęśliwej wojnie Niemiec, i wielkiej klęsce cesarstwa, na którą spekulują. O ile ten zarzut dotyczy mej frakcji i jej członków, winienem go stanowczo odeprzeć. Przeczę temu, jakobyśmy o niczem innem nie marzyli, jak tylko o podszczuwaniu przeciw Niemcom, jakobyśmy się spodziewali w skutek tego zmian terytorjalnych na korzyść naszej narodowości. Insynuacje takie, zmierzające do zdyskredytowania stanowiska naszego w kraju i za granicą — a zdaje się, że miano głównie na oku zagranicę — winniśmy stanowczo odeprzeć i żądamy na nie dowodu. Stoimy przed wami jako prawni przedstawiciele tego narodu, który zaszczycił nas swem zaufaniem, na gruncie czysto prawnym. Dążymy wszystkiemi siłami, jakiemi tylko rozporządzać możemy, do utrzymania się przy narodowości naszej, poręczonej nam traktatami i obietnicami królewskiemi, i reklamujemy je, gdzie nam je okrojono lub odebrano. Na tej podstawie prawnej opieramy się; z tej nie sprowadzi nas żadna insynuacja: żadne podejrzywanie, zkądbykolwiek ono pochodziło; w tym kierunku staramy się wpływać na ludność naszą. W tej naszej prawnej, niezmiennej i nietykalnej postawie wspiera nas przeważna część. a nawet całość ludności polskiej stron naszych. Jeśli zważymy krzywdy i poniewierki, których doznajemy, jeśli uwzględnimy obok tego spokojną i godną postawę ludności polskiej, toć pewnie godzi nam się wypowiedzieć, że zarzuty tutaj wytoczone są jak najniesłuszniejsze. Tej to postawie zdrowej prasy i przedstawicieli parlamentarnych zawdzięczać należy, że przewrotne dążenia nihilizmu, anarchizmu i socjalizmu u nas się nie zakorzeniły. (Brawo z ław polskich). Dla tego uważamy te ustawiczne skargi na Polaków w parlamencie niemieckim za ciężką i niesłychaną krzywdę, za rozdmuchiwanie pożaru, i *gotowiśmy sprawcę tych zarzutów oskarżyć przed trybunałem Boga i historji, że, wystawiając nas w takiem świetle, czyni nam z tego zarzut, iż gorliwie bronimy naszych dóbr najdroższych, tej jedynej spuścizny, jaka nam z lepszej przeszłości pozostała i jakiej się nigdy nie zrzeczemy.* (Brawo! z ław polskich). Stanowczo odmawiamy p. kanclerzowi prawa zaczepiania nas na tym gruncie prawnym, na którym się opieramy i nigdy nie zstąpimy z tej ciernistej i kolczastej drogi. Spełnienie tego obowiązku parlamentarnego jest naszym jedynym ideałem. Resztę zostawiamy Bogu i Opatrzności. (Brawo! z ław polskich).

Na tę deklaracją złożoną w imieniu Koła polskiego, wnet odpowiedział ks. Bismark. Z założenia, że przywrócenie niepodległości Polski jest ideałem każdego Polaka, wysnuł on wnioski na pozór logiczne, mające jednak tę wadę, że nie są jedynemi, jakie z tego założenia wyciągnąć można. Na niczyjem nieszczęściu Polacy pomyślności swej nigdy nie gruntowali. Łatwiej i uczciwiej osiągnąć ją działaniem legalnem, otwartem, szczerą pracą dla dobra całego państwa. Ono się musi kiedyś za te trudy wywdzięczyć oddaniem sprawiedliwości — a od wszelkich intryg, spisków, dążeń rewolucyjnych jest to droga do pomyślności najpewniejsza, — jedynie i niezawodnie pewna.

Uważaliśmy za właściwe temi słowy poprzedzić mowę ks. Bismarka, którzy rzekł:

„Jeżeli twierdziłem, że przywrócenie Polski zawisło tylko od niepomyślnych wypadków czyjejkolwiek wojny z Niemcami, to nie odbiegłem daleko od prawdy. Restytucja Polski jest tylko podobną na drodze rewolucji, albo po wojnie dla Niemiec niepomyślnej; boć sam preopinant nie przypuszcza zapewne, aby restauracja Polski mogła być dokonana przez wpłynięcie na opinię publiczną. Powołuję się na to, że pisma polskie wyraźnie spekulują na nieszczęśliwą wojnę Niemiec; a są to nawet pisma, które w Petersburgu wychodzą w języku rosyjskim (mają to być *Nowosti*, jakeśmy się ze zdziwieniem dowiedzieli z telegramów. Prz. Red. *Przegl.*) ale przytem bronią interesów polskich. Sądzę, że p. ks. Jażdżewski nie postąpił w myśl swych ziomków, jeśli mnie swemi zaczepkami zmusił do powtórzenia tego, co przedwczoraj z przeciskiem wypowiedziałem. W mem przekonaniu działaliby Polacy więcej w swym interesie, gdyby zamiast opierać swe nadzieje na niepomyślnej wojnie, szczerzej rząd popierali. Wyznaniowym właśnie stronnictwom przypomniałbym starodawną prawdę, która poleca posłuszeństwo dla zwierzchności, mającej władzę nad nami. Gdyby jednak dzisiejsze cesarstwo niemieckie kiedyś runąć miało, to jeszcze byłoby wielkiem pytaniem, czy polskie prowincje nasze byłyby wcielone do innego państwa, lub czyby zwycięzca pymyślał o przywróceniu Polski. Czekajcie więc panowie cierpliwie na tę niepomyślną wojnę, ale wystrzegajcie się malować jej na ścianie, bo nadzieja przyśpieszenia jej mogłaby was łatwo omylić.“

MAŁY FELJETON.

O MODACH.

VIII.

Do niedawna, w urządzaniu pomieszkań całą uwagę zwracano na to, aby każdy pokój nosił cechę pewnego jednolitego stylu. Wszystkie sprzęty, upięcia, drobiazgi, obicia, musiały stanowić harmonijną całość. Bywały pokoje chińskie, flamandzkie, z epoki Ludwika XIV., XV. *renaissance*, *empire* i t. p. i nietylko gust ale znajomość historji i archeologji, przewodniczyły wyborowi sprzętów. Pojawiały się książki rozbierające obszernie kwestję umeblowania, specjalne studja, tomowe spisy i podręczniki, które służyć miały za wskazówkę dla nieświadomych. Pokazało się jednak, że trzymanie się niewolnicze stylów nietylko jest uciążliwe, ale nazbyt kosztowne, że musi pozostać wyjątkiem nie dla wszystkich, lecz dla niektórych dostępnym, i że moda dobrze zrobi, jeśli pozwoli puścić wodze fantazji. Tak się też stało — nietyle chodzi dziś o styl, co o gust i więcej zaprzątamy się krojem portjer i upięciem draperji, niż myślą o ścisłem zastosowaniu do jednej epoki. Nierzadko już spotkać sprzęt *à la Louis XV.* obok konsoli i zwierciadła *à la Louis XIV.* i flamandzkiego świecznika. Modne panie nie mogąc sobie poradzić ze stylem jednolitym i ciągle popełniając omyłki, dały za wygrane — za niemi poszły inne. Dziś zatem dopełniam zadania, opisując bardzo eleganckie mieszkanie, które ma wszelkie zalety dystynkcji i wytworności. Zwracam główną uwagę na portjery i upięcia, kładąc nacisk na to, co jest *à l'ordre du jour.*

Wchodzimy przez jadalnię. Ściany obite ciemno-oliwkową tkaniną, którą rozjaśnia i podnosi szlak jasno-niebieski. Przy drzwiach i oknach portjery. Są one z dwóch materyj, tło stanowi aksamit ciemnego oliwkowego koloru, na około i dołem biegnie pas z jasno-oliwkowych jedwabnych kwadratów, haftowanych w niebieskie kwiaty i oprawionych w aksamit, okala całą portjerę i przecina ją środkiem od góry do dołu. Okna z małych kolorowych szybek.

Ztąd przechodzimy do bawialni drzwiami na wprost okien. Wzrok więc naprzód spotyka się z zwierciadłem, zawieszonem między temi oknami (których jest dwa) i konsolą — w stylu Ludwika XVI. Zwierciadło u góry ozdobione draperją z materji jasnego koloru *crême* i pluszu *chaudron*. Ponad tą draperją druga, która łączy oba okna, a zatem i dwie firanki z materji, podpięte na włoski sposób, tj. w jednę stronę. Stora jasna jedwabna zasłania szyby — boki okien około konsoli zupełnie wolne.

Przy drzwiach portjery modnie upięte z aksamitu *chaudron* o podszewce jasnej jedwabnej (*crême*). U góry lambrekin z draperji. Portjery podniesione w ten sposób, że część podszewki wywrócona na zewnątrz. Formę muszą mieć specjalną. W połowie wysokości przyszyty sznur, który umocowany jest u góry pod lambrekinem. Ten sznur dozwala sfałdować całą portjerę i odwrócić podszewkę, z której się robi rodzaj wyłogu.

Przy drzwiach do przedpokoju i jadalni portjery jedynie bywają podnoszone, przy innych powinny swobodnie spływać ku ziemi.

Do tego salonu przytyka sypialnia. Drzwi zdjęte z zawias mają podwójną portjerę, ze strony salonu i ze strony sypialni. Łóżko, firanki, obicie ścian i portjery z włoskiego kretonu, podszytego kretonem ponsowym, która to podszewka pięć centimetrowym szlaczkiem obrębia każdą część z osobna. Berżerka i kilka niskich siedzeń. Obok okna stolik zarzucony książkami i wygodny fotel. Dalej łóżko z upięciem z kretonu. Tu i ówdzie stoliczek, którego wierzch przyozdobiło malowanie, lub nakrycie wyszyte jedwabiem. Szafka w kącie także malowana. Praca to nietrudna, a ogólnie lubiona. Ci nawet, co nie posiadają zdolności do rysunku, wykonać ją mogą. Kalkowanie trud ułatwia, nakłada się farby, biorą się te same, których dzieci używają, tylko w dobrym gatunku, poczem, gdy malowanie wyschnie, pokostuje się lakierem do obrazów olejnych używanym.

Dodać trzeba, że śliczne wachlarze i szkatułki tym samym sposobem się przyozdabiają.

Aby skończyć z pomieszkaniem, dodajmy opis buduarku, którego główny charakter polega na obiciu. Jest jasno-liljowy, ściany i sufit jednostajnie pokryte, na środku sufitu fałdy obicia zbiegają się w duży węzeł, z którego się zwiesza lampa. Dywan, to cztery skóry białych niedźwiedzi; zaściela on całą posadzkę. Miękka, nizka sofa z tureckiego dywanu do koła ścian, poduszka służy za oparcie. Jedyne okno małą oranżerją. Od góry do dołu, na pułkach ustawione rzadkie rośliny, szyby wewnętrzne otwarte. Na przeciw okna wielkie źwierciadło, odbijające zieloność roślin. Portier nie ma wcale, ta sama materja, która pokrywa ściany, zasłania i drzwi, zwisając wolno.

KRONIKA.

— **J. Eksc. p. Paweł Popiel** bawi obecnie w Warszawie.

Statut emerytalny dla artystów. Wydział krajowy ułożył w porozumieniu z Namiestnictwem statut emerytalny dla artystów i funkcjonarjuszów teatru hr. Skarbka.

Główne zasady tego statutu są następujące.

Fundusz emerytalny składa się z sumy 165 tysięcy zł. w 5% listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i jest nienaruszalnym.

Do funduszu bieżącego wpływać będą: dochody funduszu głównego, wkładki uczestników, 4% od pensyj emerytalnych, od honorarjów obcych artystów za przedstawienia gościnne i od wszystkich benefisów.

Kurator fundacji będzie przełożonym zakładu emerytury, po upływie zaś przywileju teatralnego, przejdzie zarząd w ręce Wydziału krajowego.

Gdyby scena polska we Lwowie ustała, fundusz przechodzi w zarząd i przechowanie zakładu drohowyzkiego, który zwróci członkom zakładu, niemającym prawa do emerytury, wkładki wraz z 4% — dochód zaś użyje na swą korzyść — gdyby zaś po upływie lat 6 powstała napowrót scena polska, fundusz zostanie zwrócony. Gdyby zakład drohowyzki zniesiony został, przechodzi fundusz emerytalny na własność kraju.

Prawo zostania członkiem, będą mieli tylko ci artyści i funkcjonarjusze, którzy na mocy kontraktów pisemnych są na scenie polskiej w teatrze hrabiego Skarbka i pewien szereg lat na tej scenie wysłużą.

Pensje emerytalne przyznawane będą tym uczestnikom, którzy 30 lat przepędzili na tutejszej scenie lub przed tym terminem stali się niezdolnymi do służby.

Taki członek uzyska prawo do emerytury w następującym stosunku:

Po 10 latach służby wymierzona zostanie pensja emerytalna w wysokości 20% całej emerytury, po 15 latach 40%, po 20 latach 60%, po 25 zaś latach służby 80% emerytury, jakaby przyznać musiano gdyby członek zakładu przepędził 30 lat na scenie. Za podstawę do wymiaru emerytury przyjęto średnią wysokość gaży pięcioletniej i tak, jeżeli średnia gaża wynosi 1500 zł., przyznaną zostanie emerytura o rocznych 1200 zł.

Kto opuścił scenę polską we Lwowie, przestaje być członkiem zakładu, powróciwszy jednak napowrót, odzyskuje prawo do emerytury, przyczem policzone zostaną lata służby poprzednio na scenie lwowskiej przepędzone.

Wdowy otrzymają 30% pensji emerytalnej męża, sieroty zaś, każde po 10% pensji emerytalnej przez ojca pobieranej lub też tej, do jakiej on nabył już prawo.

„Straszne twarze“. P. Fiszer nie po raz pierwszy ma zatargi z dyrekcją teatru, nie po raz pierwszy ustąpił ze sceny, nie po raz pierwszy też ubawił naszą publiczność „strasznemi twarzami“, Pod tą popularną nazwą są już ogólnie znane komiczne typy, któremi dzielny artysta w interwalach *self-help'u* zwykł wypełniać swe dramatyczne wieczorki. Owóż i wczoraj mieliśmy sposobność podziwiać aż ośm „strasznych twarzy“. Zainaugurował je Molierowski Harpagon (monolog z aktu IV scena III), wprawdzie nieco szarżowany, ale w każdym razie — zabawny. Ta zaleta zdaje się być najważniejszym postulatem podobnych wieczorków. Sztuka w ścisłem znaczeniu mało ma z niemi związku, gdyż reprudukowane typy, są zbyt realną fotografią rzeczywistych wzorów, bez głębszej myśli żywcem pochwyconych. Taki „p. Feigenweig na koniu“ lub „p. Żeniaczkiewicz“, codziennie nas spotyka na ulicy, w teatrze, w domu. Komizmu owym postaciom odmówić nie podobna, a właśnie okoliczność, że przypominają nam one niejedną znajomą osobę, musi widza pobudzić do niepohamowanego śmiechu. Czasami i w samej treści monologu zabłyśnie dowcip. Wyborny n. p. jest epizod z „broniakiem“, którego Feigenweigowi ofiarował „kochany hrabia Żdżiszo“, tłumacząc, iż b r o n i a k ma nazwisko od broni, i pochodzi z rasy, oddającej znamienite usługi w wojnie. Główny jednak komizm każdej postaci leży w charakterystyce, w podpatrzeniu rzeczywistych prototypów, w ruchach, w mimice i pod tym względem możnaby p. Fiszera bez przesady nazwać „niezrównanym“. Bardzo podobała się „Babcia Perl-

KUZYNKA MARJA.

przez

ERNESTA DAUDETA.

I.

Rodzina moja pochodzi z Vivarais, skąd w odległości kilku mil, między wysokiemi górami, leży Vignasse, kolebka rodziny Férambault. Przyroda tego zakątka jest bogata lecz dzika; wierzchołki gór znikają ukryte w lasach sosnowych i olbrzymich kasztanach, a stopy zielenieją winną macicą i zbożem. Tu i owdzie przegląda skała szara i naga, stroma, podobna do schodów Tytanów. W dolinach płyną strumyki czyste jak kryształ, o dnie kamienistem a o brzegach pokrytych zielonością i kwieciem. Spokojność ich zwodnicza, bo dwa razy na rok, na wiosnę i w jesieni, przy tajaniu śniegów i w czasie deszczów jesiennych, malutkie strumyki stają się strasznemi rzekami, a niwecząc wszystko po drodze, zasilają wodą swą Ren, płynący po drugiej stronie gór.

Vignasse wznosi się na lesistem wzgórzu. Dom mieszkalny robi na widzu miłe wrażenie, bo winna macica pnąca się bezładnie po murach, ozdabia go swą zielonością. Okala go ogród, podzielony na trzy części, kwiatowy, owocowy i warzywny.

Na końcu ogrodu leży taras, z którego przed olśnionem okiem przechodnia odkrywa się z jednej strony przecudny i rozległy widok, z drugiej zaś podwórze z zabudowaniami gospodarskiemi.

Wnętrze domu obszerne, gustowne i wygodne; zaraz poznasz, że przeżyło w nim kilka generacji, i że każda starała się o stworzenie sobie bytu przyjemnego. Rodzina Férambault nie liczy się ani do szlachty, ani do wieśniaków, lecz do tak zwanej inteligencji wiejskiej. Jedni z nich byli germkami potężnej rodziny Crussol, dzudzy służyli wojskowo, a byli też i uczeni, z których jeden oddawał się nawet z powodzeniem astronomji. On to kazał zbudować na szczycie wzgórza obserwatorjum, istniejące jeszcze, z którego godzinami śledził gwiazdy. Majątek zaś i znaczenie zapewniła zaś rodzinie Férambalt ta okoliczność, że oni pierwsi zajmowali się hodowlą jedwabników i uprawą drzew morwowych; a jeszcze dziś, przemysł ten jest w trzech częściach zrujnowany, skoro nadejdzie czas zbierania kokonów, Vignasse zdaje się odzyskiwać świetną przeszłość, a z nią i życie. Przez dwa miesiące gości tu mnóstwo przejezdnych, a chłopcy i dziewczęta wioski muszą starannie czuwać nad jedwabnikami i ich pożywieniem.

Otóż w tem Vignasse, w ostatnich latach cesarstwa, zdarzyły się wypadki, do których opowiadania przystępuję.

Majętność ta należała do mego dziadka, Anzelma. Gdym go ujrzał po raz pierwszy, miał on już przeszło lat sześćdziesiąt, a mimo wieku podeszłego był jeszcze pięknym mężczyzną. Włosy zaledwie szpakowate, nosił na wzór legendowej fryzury jenerała Klébera; postawę miał młodego człowieka, również i siłę w nogach pozwalającą mu dniami całemi polować po górach. Rysy jego tchnęły dobrocią. Nie nosił wąsów, tylko małą hiszpankę nieco siwą, którą lubił się bawić. Mieszkał w Vignasse z jedynaczką, kuzynką Marją, która postanowiła sobie nie opuścić go nigdy i dotrzymała słowa, bo nawet poszedłszy za mąż, zniewoliła męża, aby osiedlił się w Vignasse.

W chwili, gdy zaczyna się opowiadanie, kuzynka Marja liczyła ośmnaście lat; rozwijająca się młodość zdobiła jej oblicze słodyczą i wdziękiem niewypowiedzianym, przytem cnotliwa, odważna jak córka gór, pobożna i litościwa jak jej matka, która pozostawiła w okolicy wspomnienie niemal świętej. Ojciec i córka ubóstwiali się nawzajem; dnie ich płynęły spokojnie, a chociaż jak zwykle przynosiły naprzemian radości i smutki, to jednak dzięki skromnym wymaganiom, życie ich płynęło spokojnie i szczęśliwie.

Klęski roku 1813 i 1814 zaledwie dały się uczuć w Vignasse. W owym czasie mało było rodzin takich, w którychby matki nie wylewały łez nad losem dzieci, wyrwanych z ich objęć, i uprowadzonych daleko na krwawe wojny. Lecz wuj Anzelm nie miał syna; i choć był często świadkiem strasznego niepokoju matek, choć widział młodzieńców, jeszcze prawie dzieci, wyrwanych z ogniska domowego, aby zastąpić bohaterów nieznanych, zmarłych bez wieści w trudach wojennych; choć miał przed oczyma wioski wyludnione, zboża podeptane, ziemie nieuprawione z braku rąk do pracy, to jednak w głębi gór, w samotności, gdzie upływało jego życie, zachował pewną obojętność na nieszczęścia nawiedzające kraj cały. Nie znał ich ogromu. W tym czasie nie istniały ani koleje żelazne, ani telegrafy i dzienniki. W Vivarais, Cévennes, Auvergnes i innych okolicach górzystych, więcej odosobnionych, wiadomości przybywały w długich przerwach i najczęściej zawierały tylko część prawdy, stronę najmniej zatrważającą, a i listy z wielkich miast były oględne w szczegółach. Wiedziano, że staczały się codziennie krwawe walki, to na północy, to na południu; że Europa sprzymierzyła się przeciwko nam; lecz wołania narodu uciemiężonego, wycieńczonego, konającego prawie, dochodziły do Vignasse słabem tylko echem; nieraz po długich dopiero latach poznawano skutki której z strasznych wojen, z ust jakiego żołnierza, co brał w niej udział, a teraz okaleczały wracał do rodzinnej wioski, na ostatek dni swoich.

Taki to był stan kraju w czasie, gdy Vignasse stanowiło widownię mających się poniżej opisać wypadków.

II.

Z początkiem wiosny 1813 roku, pewnego słotnego wieczora, około dziesiątej, gdy brama była już zamknięta, służba udała się na spoczynek, a wuj Anzelm i jego córka pracowali w wielkiej sali na dole, on porządkując rachunki, a ona zajęta haftem, lekki szmer doszedł ich uszu, wraz z dwoma uderzeniami w bramę. — Aby zrozumieć niepokój i przestrach, jaki pojawił się na twarzach obojga pracujących, trzeba dodać, że w Vignasse dom mieszkalny stoi wśród ogrodu, okolonego murem i zabezpieczony jest kratą, zamykaną za nadejściem wieczoru.

Późny gość musiałby więc przejść albo po drabinie przez mur, lub wyłamać zamek, co oczywiście zaufania do niego wzbudzać nie mogło.

Wuj Anzelm powstał, kierując się ku drzwiom.

— Nie idź tam, mój ojcze, rzekła Marja, może to jaki złoczyńca!

Lecz wuj wzruszył ramionami, i postąpił naprzód, gdy córka wstrzymała go mówiąc:

— Przecież nie oczekujemy nikogo. Służba śpi; może to być wprawdzie krewny z Nimes lub jaki przyjaciel, lecz trzeba zapewnić się o tem. Idź do swego pokoju, i przez okienko zapytaj, a dowiesz się czy wypada otworzyć człowiekowi, który o tak spóźnionej porze, mógł tylko przez mur, dostać się tutaj.

Wuj Anzelm uległ prośbie.

Okno jego pokoju znajdowało się właśnie nad wchodowemi drzwiami; tam poszedł. W chwili gdy gwałtownie podniósł żaluzje, obejmując spojrzeniem ogród, jasny księżyc wyszedł z za chmur i pozwolił mu dokładnie przypatrzyć się człowiekowi, który wzniósł na niego wzrok błagalny.

— Czego chcesz? zapytał wuj Anzelm.

— Pragnę widzieć się z panem Férambault, odrzekł nieznajomy.

— Jestem nim właśnie.

— Błagam cię panie, przyjmij mnie pod twój dach; na razie nie mogę długo się tłumaczyć..... jestem ścigany.....

— Ścigany? masz więc coś na sumieniu! Jak dostałeś się tutaj?

— Jestem uczciwym człowiekiem; unikając grożącego mi niebezpieczeństwa, przelazłem przez mur, drżąc z obawy aby nie zbudzić kogo ze służby. Czołgając się, doszedłem do tych drzwi; umieram z głodu i znużenia, gdyż pieszo przybywam z Lyonu.

Wymówiwszy te słowa głosem złamanym, dodał cicho bojąc się, aby go nie podsłuchano:

— Jestem synem przyjaciela twego Chambert'a z Lyonu.

— A! to ty mój chłopcze! Chodź więc zaraz! i z temi słowy wuj Anzelm zamknął okno, zbiegł śpiesznie ze schodów, a rzekłszy do córki, która słyszała całą tę rozmowę:

— Jakieś nieszczęście musiało się wydarzyć Chambert'owi.

Otworzył ciężkie dębowe wrota. Młody Chambert wszedł. Drzwi zamknięto napowrót, a on, wycieńczony, padł na krzesło, które mu podano.

(Ciąg dalszy nastąpi),

mutter, sylwetka humorystyczna“, w którą zdołał artysta wetchnąć mimo całego jej komizmu, pewien rzewny nastrój, tak zgodny z charakterem babki. „Pan majster pod dobrą datą“ był może trochę niesmaczny, co także powiedziećby można o pewnym dowcipie „Kiryła Kiryłowicza Kiryłowa“ i niektórych aluzjach Feigenzweiga. Czy humor musi przekraczać granice przyzwoitości?

Przedstawienie odbyło się w sali „Frohsinn“; zaledwie zdołała ona pomieścić liczne zastępy widzów. Ta sympatja ze strony publiczności winna być dla artysty nagrodą za poniesione trudy, a dla dyrekcji teatru wskazówką, co utraciła w osobie pana Fiszera.

Wieczornica Lutni (lwows. tow. śpiewackiego) odbędzie się w sobotę 28. marca, na którą tylko członkowie wspierający i czynni z rodzinami mają wstęp.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami odbędzie się w poniedziałek dnia 23. b. m. o godz. 6 po południu w sali ratuszowej.

Naczelnicy biur Namiestnictwa przedstawili się dziś o godz. 1-ej Ich ekscelencjom: arcybiskupom Morawskiemu i Sembratowiczowi i biskupowi Peleszowi.

Św. Józef przyniósł nam w prezencie prawdziwie wiosenny poranek. Solenizanci i solenizantki — „a liczba ich legion“ — szczycić się mogą patronem, który dla uprzyjemnienia ich imienin rozpędził chmury, powstrzymał marcowe pêle-mêle deszczu i śniegu, a błotu ulicy zalewającemu „lekkim przymrozkiem nadał skrzepłą postać“. Ale nie dziw; Józefów i Józefin jest tak okazała liczba, że większości głosów muszą przyznać swe żądanie.

Listonosze uginają się pod stosem gratulacyjnych biletów i listów, co krok spotyka się expresa z bukietem przeznaczonym dla której solenizantki, a z rana, kiedy w zwykłe dnie śpiemy jeszcze w najlepsze, niejeden ze spokojnych mieszkańców Lwowa musiał przysłuchiwać się serenadzie wyprawionej jego sąsiadowi.

Cóż dopiero będzie wieczorem! Zachodzi obawa, że w cukierniach nie będzie można dostać, ani kawałeczka tortu, ani jednego ciastka. Wieczorek w kasynie i liczne wieczorki prywatne zgromadzą zapewne okazałe zastępy tancerzy i tancerek, chcących skorzystać z wyjątkowej w wielkim poście sposobności...

Tymczasem i gdzieindziej ruch się objawia, chociaż odmienny.

W miejskim ogrodzie, na wałach i skwerach każde drzewo tajemniczo porusza się świeżem pęczem, a miejscy wieszcze głoszą, że podsłuchali ich rozmowy i podadzą ją do ogólnej wiadomości w wierszach na temat bliskiej wiosny. *Vederemo!*

Posiedzenie Rady miejskiej, zapowiedziane na wczoraj, nie przyszło do skutku, dla braku kompletu.

Kongres muzyków zbierze się tego roku w sierpniu na powszechnej wystawie w Anwerpji. Kongres ma przedewszystkiem rozważyć w swych obradach środki, za pomocą których możnaby ochronić autorskie prawo muzyków przed ciągle praktykowaną grabieżą.

Kościół protestancki przy ulicy Zielonej, został onegdaj w nocy nawiedzony przez niewiadome indywiduum, które włamawszy się oknem, zamierzało prawdopodobnie w mniej pobożnych celach przyjrzeć się wnętrzu. Złoczyńca nie znalazłszy tam żadnych wartościowych przedmiotów, porozrzucał tylko książki.

Z Towarzystwa „Harmonia“. Pierwsza produkcja muzyczna orkiestry tego Towarzystwa, odbędzie się w sobotę dnia 21 b. m. Po bilety zgłaszać się można do kancelarji Towarzystwa przy ulicy Blacharskiej nr. 8 od godziny 10 do 12 rano, lub od 4 do 5 po południu.

Towarzystwo dobroczynne pod godłem „Opatrzności“ zaprasza swych członków na Walne Zgromadzenie, które odbędzie się we wtorek d. 24 b. m. o godzinie 4 po południu, w sali radnej magistratu.

Na polach gminy Pałahicze w pow. tłumackim, znaleziono zwłoki nieznajomego mężczyzny, który padł prawdopodobnie ofiarą zmarznięcia.

„Dilo“ donosi, że wedle krążących pogłosek wejdą w skład kapituły stanisławowskiej księża: dr. Teofil Sembratowicz, Bohdan Jurko, Lew Turkiewicz, dr. Nikorowicz i Petrusewicz jun.

Krakowska fabryka cygar i papierosów zostanie znacznie powiększoną. Rząd zgodził się już na ustawienie nowej maszyny parowej, która ma w ruch wprawiać przyrządy do krajania tytoniu. Szczególnie wzmaga się fabrykacja papierosów. — Również rozszerzony zostanie gmach fabryki, gdyż liczba robotników i robotnic, dosięga już tysiąca.

Trucizna w cukierkach. Dr. Buszek, fizyk miejski w Krakowie, kontrolując tameczną fabrykę cukierków Silbersteina, odkrył w pewnym barwniku anilinę, jak wiadomo nadzwyczaj silną truciznę. Magistrat krakowski wyraził wskutek tego Silbersteinowi naganę, a sprawę oddał Sądowi karnemu.

Portret najprz. ks. arcyb. Morawskiego kredką wykonany przez młodego rysownika p. Marjana Zabłockiego, można oglądać na wystawie księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Mianowania oficerów rezerwowych. *Militär Ztg.* ogłasza: Mianowania rezerwowych kadetów, jednorocznych ochotników i rezerwowych podoficerów rezerwowymi podporucznikami, będą odtąd wychodziły tylko raz na rok, mianowicie każdego 1 stycznia. Po za tym terminem mogą być proponowani na mianowania tylko wtedy jeżeli kandydaci skutkiem choroby lub innych przeszkód w przepisanym czasie warunkom nie mogli zadość uczynić. Dalszy awans poruczników w rezerwie będzie ogłaszany jak dotąd dwa razy na rok, mianowicie 1 maja i 1 listopada.

W sprawie dostawy obuwia dla c. k. armji. Do Ministerstwa wojny zaofiarowano przeszło 70 ofert po 1000 zł.

Dla braku drzewa na opalanie sal szkolnych, przerwano we wtorek naukę w szkole Elżbiety.

ROZMAITOŚCI.

— **Rogoziński.** *Kur. Por.* donosi, iż rodzina Rogozińskiego otrzymała od niego list, zbijający pogłoski o opuszczeniu przez niego zajmowanego lądu Afryki.

Według zasięgniętych przez *Kurjera* wiadomości, Leopold Janikowski, towarzysz Rogozińskiego, zawiadomił matkę listem datowanym w grudniu, iż od śmierci Tomeczka punkt obserwacyjny na wyspie Mondoleh powierzył jednemu z doświadczonych cudzoziemców, sam zaś nie odstępuje jeszcze wyprawy i z tym ostatnim odbywa wszelkie wycieczki. Z powodu interesów familijnych Janikowski w połowie czerwca r. b. przybędzie do Warszawy na kilka tygodni.

Część ekonomiczna.

Kupieckie biura informacyjne. Staraniem kupców i handlarzy wiedeńskich założone będzie w Wiedniu biuro informacyjne „Vindobona“, które udzielać będzie wszelkich instrukcyj w sprawach kupieckich, hadlowych i giełdowych. Namiestnictwo wiedeńskie nie chciało zezwolić na otwarcie podobnego biura, jednakże na rekurs osób interesowanych zniosło ministerjum powyższy zakaz i biuro to wejdzie niebawem w życie.

Wiedeń 17. marca.

(*Di*) Giełdy zachodnie nadają obecnie ton spekulacji, albowiem każda zmiana sytuacji politycznej znajduje natychmiast odgłos w kursach tamtejszych: a gdy one zdradzały dzisiaj bardzo stałą tendencję więc i targ tutejszy przybrał nieco lepszy obrót, niż w kilku dniach ostatnich. Pogłoska o zamierzonej podróży cesarza rosyjskiego do Wiednia, jakkolwiek nikt jej nie bierze serjo, stanowiła dość dobry temat rozmowy, chociażby dla odmiany tylko, o wiele przyjemniejszy, niż bezustanny szczęk broni, ostatniego tygodnia. Mimo to jednak nie otrzęsła się jeszcze giełda z apatji od niejakiego czasu stale panującej, a targ wlókł się ostatecznie tak samo powolnie, jak wczoraj.

Przyczyniło się do tego w znacznym stopniu pessymistyczne usposobienie Berlina, skąd nadszedł cały szereg doniesień niepewnych wprawdzie, ale zgodnych co do swych szkodliwych skutków.

Najprzód mówiono o niewypłacalności pewnej wielkiej fabryki cukru w Magdeburgu, potem o upadku jakiejś firmy konstantynopolitańskiej, to znowu o cholerze w Petersburgu, a wreszcie o podwyższeniu dyskontu banku państwowego.

Żadna z tych wiadomości sama dla siebie nie mogła wyrządzić zbyt wielkich szkód, wszystkie jednak razem musiały co najmniej osłabić chęć spekulacji, która po wypadkach ostatnich dni i tak nie była zbyt silna. Dopiero sygnalizowane z Paryża i Londynu wyższe kursa papierów egipskich i tureckich rozbudziły nieco żywszy ruch; pod koniec targu nastąpiło pewne polepszenie.

Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego jest spadek akcyj towarzystwa żeglugi parowej o blisko 24 złr., spowodowany bardzo forsowną podażą spekulacji i realizacją ze strony pewnego finansisty, który zresztą trzyma się zdala od giełdy. Prócz tego nadmienić wypada dalszą reakcją nordbahnów, podczas gdy inne papiery transportowe zachowały stan wczorajszy.

Z bankowych poszły nieco w górę obie akcje kredytowe i bodenkredyty, natomiast eskonty trzymały się wiele słabiej. Renty stały dobrze; austrjacka złota zyskała ¼ procent. Dewizy i waluty bez zmiany.

Na targ dzisiejszy przypędzono 1030 świń. ciężkich, 1813 średnich i 2738 prosiąt, razem 5511 sztuk. Ceny podskoczyły w ogólności o 2 do 3 ct. na kilogramie. Płacono: świnie ciężkie 42 do 44 ct. średnie 40 do 41½ ct., prosięta 34 do 40 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 18. marca. (Z Izby deput.) W dalszym ciągu dyskusji szczegółowej nad budżetem ministerstwa rolnictwa przy tytule „kultura krajowa,“ żąda Neusser zachowywania równiejszej miary w subwencjonowaniu szkół rolniczych w Morawie.

Minister rolnictwa oświadcza, że pod tym względem liczono się zawsze ze słusznemi potrzebami.

Abrahamowicz proponuje rezolucję, aby w przyszłym preliminarzu budżetowym wstawione zostały wyższe sumy na subwencjonowanie szkół rolniczych w Galicji. Rezolucję tę odesłano do komisji.

Po przemówieniu Fürnkranza za urządzeniem szkół dla uprawy amerykańskich winnych latorośli i za rozdzielaniem tychże między właścicieli winnic, przyjęto tytuły: „kultura krajowa“, również przyjęto tytuły: „organa nadzorcze“ i „władze górnicze.“

Przy tytule „górnicze zakłady naukowe,“ który został następnie załatwiony, wyraził Heilsberg życzenie, aby górniczy zakład naukowy w Leoben podniesiony został do rzędu akademji.— Tytuł „państwowa hodowla koni“ został bez dyskusji przyjęty.

Przy tytułach „lasy,“ „domeny“ i „kopalnie,“ omawiał Wegscheider stosunki leśnictwa w Salcburgu i wyraził życzenie, aby uchwalone przez sejm zarządzenia znalazły u rządu silniejsze poparcie.

Minister rolnictwa złożył szczegółowe wyjaśnienia o sposobie zarządu poszczególnych lasów i domenów.

Lienbacher protestuje przeciw temu, że właśnie w Salcburgu w zarządzie lasów i domenów domagają się zaoszczędzeń. Przemawiał następnie Oberndorfer o wzmagającym się niszczeniu lasów, a Menger o zarządzie lasów przez państwo, poczem odnośnie tytuły przyjęto. Na tem załatwiony został budżet Ministerstwa rolnictwa.

Przy rozprawie nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości podnosi Knotz liczne zarzuty przeciw stanowi sędziowskiemu w Czechach, mówi o naruszeniu powagi sędziów niemieckich, zwiększaniu się konfiskat, obsadzie prokuratorji państwa tylko Czechami, o prześladowaniu poszczególnych sędziów z powodu ich sposobu myślenia, powraca do Warnsdorfskiego procesu o zdradę stanu.

W ciągu mowy kazał prezydent opróżnić galerję, z powodu czego posiedzenie przerwano na chwilę.

Mówca apeluje w końcu do większości, aby nie stawiała spraw na ostrzu noża.

Podczas mowy Knotza miał miejsce następujący wypadek. Knotz wyraził zdanie, że z Niemcami w Czechach chcą robić to samo, co zrobiono z Rusinami w Galicji i Włochami w Dalmacji. Wtedy przystąpił Juljan Czerkawski do Knotza i rzekł mu z groźbą, aby dał Rusinom spokój. Skutkiem tego powstała wielka wrzawa na lewicy, a posłowie powstali ze swych miejsc. Prezydent przerwał posiedzenie i kazał opróżnić galerję.

Po otwarciu na nowo posiedzenia wezwał prezydent do porządku posła Juljana Czerkawskiego, albowiem on dał powód do zakłócenia spokoju, a po ukończeniu mowy Knotza, wezwał także i jego do porządku za nieparlamentarne wyrażanie się o prezydencie sądu obwodowego w Lipie czeskiej.

Wiedeń 19. marca. *Pol. Corr.* zaprzecza doniesieniu pewnego tutejszego dziennika, jakoby ministerjum wojny w sprawie budowy koszar w Wiedniu weszło w układy z Creditanstaltem. W tej sprawie nie nawiązano dotąd żadnych rokowań.

Wiedeń 19. marca. (Z Izby posłów. Posiedzenie wieczorne). Vasaty daje krótki pogląd na postępowanie zarządów liberalnych, opisuje ówczesne prześladowanie partji przeciwnej ze strony dzisiejszej opozycji, roztrząsa genezę ustaw, mających równouprawnienie Czech na celu, a wydanych przez dzisiejszy rząd, dowodzi przykładami, że sądy jeszcze zawsze nie trzymają się zasad równouprawnienia; opisuje dalej, jak język czeski pod obecnym rządem traci tam grunt, gdzie go używano nawet za czasów absolutnych i rządów wiernokonstytucyjnych. Jeszcze gorzej mają się rzeczy w sądownictwie szlązkiem, a Czesi są formalnie obywatelami państwa drugiej klasy w swojej własnej ojczyźnie. Mowca apeluje do ministra sprawiedliwości, by uczynił zadość słusznym życzeniom ludu czeskiego.

Jaques wyraża żal, iż życzenie ułożenia nowej procedury sądowej karnej i cywilnej pozostało nie spełnione i przytacza wiele zarzutów przeciw czynnościom zarządu sprawiedliwości i ministra, któremu zarzuca postępowanie przeciwne ustawom.

Minister sprawiedliwości Prażak zwraca się przeciw Knotzowi i mówi że przyjęcie go w Pradze ze strony prezydenta wyższego Sądu krajowego nie było inne, niż zwykłe. Tak samo przyjmowano dawniej każdego ministra. Rozporządzenie językowe ma na celu tylko przypomnienie urzędnikom surowości w wypełnianiu ustawy. Ze strony urzędników sądowych nie miała miejsca nigdy żadna samowola, jżeli się nie chce uważać ustawicznych postępowań dyscyplinarnych za samowolę.

Agitacje ze strony urzędników sądowych były niepotrzebne, albowiem między ludnością niemiecko-czeską, okazuje się coraz wyraźniej prąd, który sam od siebi zwraca się przeciw opozycji. Wszystkie insynuacje zrobione sędziom musi stanowczo odeprzeć zapewnia, że na aresztowanie lub prześladowanie oskarżonych Warnsdorfskich nie wywierał najmniejszego wpływu, lecz owszem dowiedział się o aresztowaniu dopiero z dzienników. Na czele czeskiego wyższego sądu krajowego stoi ten sam prezydent, którego zaatakował z lewicy Knotz, z prawicy Vasaty. Następnie zbija minister szczegółowo wywody Vasatego, przyczem nawiasowo wspomina, iż ubolewa nad jego wysąpieniem, albowiem nazwał on rozporządzenie językowe niesłusznem, a rozporządzenie to nie zawiera nic nowego, lecz tylko zdawna obowązujące postanowienia.

Opozycja potrzebowała tylko jakiś pretekst aby zamanifestować ową opozycyjność i użyła do tego wzmiankowego rozporządzenia. W końcu zwraca się minister przeciw wywodom Jaques'a o nie dojściu do skutku procedury karnej i twierdzi, że jest to skutkiem takiej ilości stronnictw w Izbie i zatem idącej powolnej pracy w odpowiednich komisjach. Ustawa o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych znajduje się w Izbie panów. W obec wniosków Izby zachował się rząd zawsze bardzo uprzedzająco; żaden rząd innego państwa nie byłby z taką gotowością zgodził się na przedłożenie Izbie aktów procesu. Co w sprawie Kamińskiego mogło być wyjawione, — przedłożono, atoli nie można było przejść po za pewne granice.

Zarząd sprawiedliwości miał zawsze na oku, by stać na straży prawa a krzywdę przedstawiać do ustawniczego ukarania; tak też działać się będzie i w przyszłości, dopóki cesarz zaszczycać go będzie zaufaniem, a większość Izby poprze go w tem zaufaniu. (Brawo na prawicy).

Reprezentant rządu radca dworu Pichs odczytuje wyciągi z protokołów i aktów o traktowaniu oskarżonych w procesie Warnsdorfskim które to wyciągi zadają istotnie kłam wywodom Knotza. Koniec posiedzenia o 3 kwandranse na 11tą, następne posiedzenie jutro.

Londyn 19. marca. W Izbie niższej powiedział Childers, że ma nadzieję, iż będzie mógł dać popołudniu wyjaśnienia o deklaracji finansowej i konwencji egipskiej. Przedłożenie pism nastąpi prawdopodobnie jutro.

Londyn 19. marca. Posiedzenie Izby gmin. Childers, opisawszy przebieg rokowań, jakie się toczyły między mocarstwami w czasie zbombardowania Aleksandrji, wyjaśnia szczegóły egipskiej konwencji. W końcu dodaje: Jeżeliby po dwu latach dalsza redukcja kuponów okazała się nieodzowną, zwoła Chedyw komisję międzynarodową, która wprowadzi w życie ogólną ankietę finansową. Anglja zgodziła się na proponowaną ze strony mocarstw międzynarodową gwarancję 9-miljonowej pożyczki na wzór gwarancji angielsko-francuskiej przy pożyczce tureckiej z r. 1885, przy której czysto finansowa ugoda gwarancyjna rozciąga się tylko na procenta pożyczki w kwocie 315,000 funtów szterlingów. Wysokość oprocentowania nie ma sięgać po za 3½%. Prócz tego założono osobny fundusz amortyzacyjny. Następnie oznajmia Childers, że jeszcze przed końcem bieżącego miesiąca zbiorą się w Paryżu reprezentanci mocarstw, ażeby porozumieć się co do międzynarodowego regulaminu żeglugi na Suezkim kanale, a to na podstawie cyrkularza Granville'a ze stycznia 1883.

Rzym 19. marca. (Z Izby posłów). Deputowani Bovio, Solimbergo, Sanquiliani i Foscanelli oświadczają, że nie stawiają żadnego wniosku. Mancini odpowiada, że uważa to za pośrednie zgodzenie się z polityką rządu; rząd będzie się starał także nadal chronić interesów narodowych.

Kaiserlautern 19. marca. W kopalni Campgausen koło Saarbrücken, padło 217 górników ofiarą wybuchu gazów. Dotąd uratowano tylko 17.

Hamburg 19. marca. *Börsenhalle* dowiaduje się, że pewna firma hamburgska w Lagos nabyła na wschód i północ od tej miejscowości liczne przestrzenie ziemi.

Rzym 18. marca. Gazeta urzędowa ogłasza kontrasygnowany przez ministra sprawiedliwości dekret królewski ustanawiający komisję pod przewodnictwem senatora Cadorny celem wypracowania projektu do ustawy o reorganizacji, utrzymaniu i administracji majątku kościelnego w przeciągu jednego roku. Projekt obliczony jest na 16 do 18 artykułów ustawy gwarancyjnej.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 19. marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów miał Knotz bardzo burzliwą mowę, i rzekł między innemi: „Chcą nas zrobić Helotami, chcą nas zniżyć do tego, do czego zniżono Rusinów w Galicji i Włochów w Dalmacji“. (Żywe oklaski na lewicy). Przy tych ostatnich słowach udał się poseł dr. Julian Czerkawski na lewicę i zawołał na mowcę w rozdrażnieniu: „Zostaw pan Rusinów w spokoju“.

Po tych słowach nastąpiła scena niesłychana i nigdy jeszcze niebywała, zgiełk i krzyk nie do opisania. Kilku posłów z lewicy, a na czele Pacher, rzuciło się na Czerkawskiego i poczęli krzyczeć, aby się wyniósł natychmiast na drugą stronę. Precz z nim! to zuchwałość! fui! bezwstydnik! poczęto wołać a hałas trwał kilka minut. Daremnie usiłował prezydent przegłuszyć go dzwonkiem; potworzyły się grupy nieprzyjaznych sobie posłów, i rozpoczęły bardzo żywą sprzeczkę.

Między posłem Krausem a klerykałem Kathrein'em powstała dłuższa kłótnia z powodu iż ten ostatni wyraził się niepochlebnie o Knotzu. Kraus odparł to wyrażenie i wykrzyknął na Kathreina: „renegat“!

Podobne sceny miały miejsce między pewnym liberałem z Karyntji a klerykalnym baronem Giovanellim — i między innymi i zdawało się, że niebawem przyjdzie do bójki. Ale w końcu nastąpił spokój, a potem krótka, okropna pauza.

Nagle dał dr. Kopp sygnał do applauzu i natychmiast dało się słyszeć na lewicy demonstracyjne, długotrwałe ogłuszające klaskanie, któremu zawtórowali ze znaną gotowością widzowie drugiej galerji. W tem dały się słyszeć na prawicy głosy: „Galerja! wypróżnić ją“!, na co lewica odpowiedziała: „Wypróżnić parlament! a przedewszystkiem Prażaka! (było to właśnie przy debacie nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości).

Tymczasem Julian Czerkawski przeszedł był już dawno na prawą stronę; jednak krzyk trwał dalej. W końcu zdołał Smolka — po kilkakrotnych nawoływaniach z prawicy: Cicho! cicho! prezydent chce mówić! — przyjść do głosu i rzekł: Proszę, teraz ja mam głos. Trzy razy już groziłem, że przy najbliższej sposobności każę opróżnić galerję, muszę to raz wykonać, bo porządek musi panować; proszę więc panów gospodarzy kazać opróżnić galerją.

Na to powstał nowy zgiełk i wrzawa na lewicy, wszyscy krzyczeli, tak iż trudno było zrozumieć cokolwiek, a Knotz wołał ciągle: Czy mam głos, czy nie? — Także prezydent coś mówił, jednak ani słowa nie można było słyszeć. W końcu dał się słyszeć donośny głos drugiego wiceprezydenta Goedla: Panie Prezydencie! proszę o przerwę, póki galerje nie będą próżne!

Wtedy opuścił Smolka krzesło prezydjalne, na znak, że posiedzenie przerwane.

Posłowie Dumba i Hewera udali się teraz na galerję. Z początku chciały osoby tam będące opierać się, lecz kiedy zabrzmiał potężny głos Hewery: W imieniu pana prezydenta wzywam panów do rozejścia się! usłuchano go i opuszczono swe miejsca. Lecz nietylko drugą, także pierwszą galerję opróżniono — co dotąd jeszcze się nigdy nie stało. Także widzowie z lóż, między którymi znajdowała się, naturalnie bardzo strwożona młodziutka żona Knotza, musieli opuścić swe miejsca i tylko loży dziennikarskiej nie opróżniono.

Kiedy po upływie pięciu minut posiedzenie na nowo się zaczęło, rzekł prezydent Smolka: Przedewszystkiem bardzo żałuję, że jestem zmuszony przywołać pana d-ra Juljusza Czerkawskiego do porządku, albowiem widziałem, że on dał powód do tej pożałowania godnej sceny. Co zaś dotyczy mowy Knotza, to powrócę do niej po ukończeniu, a teraz proszę go, aby dalej mówił!

Dr. Knotz mówił więc dalej w następujący sposób: Jestem usprawiedliwiony wezwaniem do porządku, udzielonem przez prezydenta p. Julianowi Czerkawskiemu, który się odważa wciskać się do naszego obozu niemieckiego (oklaski na lewicy) i tu podnosić pięść. (Poruszenie).

Po ukończeniu mowy wezwał prezydent także Knotza do porządku, poczem posiedzenie zamknięto o kwadrans na 4tą.

Po skończeniu posiedzenia potworzyły się grupy i omawiały głośno wypadki zaszłe przed chwilą. Knotz rozmawiał właśnie z kilku członkami stronnictwa swego, gdy nadszedł Julian Czerkawski i powiedział, że mowa Knotza stała się powodem jego wystąpienia, rozdrażniła go bowiem bardzo, osobistej zaś niechęci nie ma przeciw niemu. Następnie podał Czerkawski Knotzowi rękę i obaj posłowie pojednali się.

Gdy Knotz opuścił Izbę, przywitali go studenci na ulicy okrzykami: „Prosit!“

Wasz korespondent jako świadek naoczny powyższej sceny musi zrobić uwagę, że w parlamencie austrjackim nie jest wcale rzeczą niezwykłą, aby posłowie udawali się na tę stronę Izby, na której znajduje się mówca. Owszem właśnie przechodzą zawsze posłowie z lewicy na prawą stronę i *vice versa*, jeżeli tylko jakiś znaczniejszy mówca zabierze głos na drugiej stronie. Inaczej nie możnaby było uważnie słuchać mów. Z tego powodu, iż Julian Czerkawski z ław polskich (najskrajniejsza prawica) udał się do Knotza (najskr. lewica), nie można mu robić zarzutu. Że Knotzowi przerwał, nie jest także zbrodnią, bo właśnie lewica robi to codziennie. Tylko ruch ręką, którego wasz korespondent nie widział, a który Knotz przedstawił, jako zaciśniętą pięść, byłby niewłaściwy. Atoli jako Rusin mógł Julian Czerkawski mową Knotza być bardziej dotknięty, niż inni członkowie polskiego Koła.

Wiedeń 19. marca. Zdaje się już być rzeczą postanowioną, że frakcja narodowców niemieckich zwoła w wielkim tygodniu wiec do Wiednia w celu ułożenia programu dla kandydatów do Rady państwa.

Wiedeń 19 marca. Geolog wiedeńskiego geologicznego zakładu państwowego dr. Oskar Lenz, mianowany został profesorem geografji na uniwersytecie w Czerniowcach.

Na wczorajszym obiedzie u cesarza byli: hr. Włodzimierz Dzieduszycki i ks. Jerzy Czartoryski.

Koło polskie złożyło na ręce hr. Taaffego 162 zł. na rzecz wdów i sierot pozostałych po ofiarach katastrofy w Karwinie.

Wiedeń 19 marca. Do *N. Fr. Presse* telegrafują z Petersburga: „Przedwczoraj miał hr. Tołstoj przesiedlić się do Krymu, zastępcą zaś swym mianować swego pomocnika p. Durnowo, który jednak, sądząc z braku samodzielności charakteru, prawdopodobnie nic nie przedsięweźmie z własnej inicjatywy. Czy Tołstoj po upływie urlopu powróci na swe stanowisko, wydaje się wątpliwem. Jako jego następcę wymieniają sekretarza stanu Połowcewa, który zresztą już nie pierwszy raz jest kandydatem do teki spraw wewnętrznych. Do czuwania nad bezpieczeństwem Tołstoja w Liwadji, odkomenderowano oficera żandarmerji i 10 żandarmów.

Paryż 19. marca. Ponieważ wczoraj przypadała rocznica ogłoszenia komuny, przeto załoga paryska stała w koszarach cały dzień pod bronią.

Paryż 19 marca. Na cmentarzu Père Lachaise było wczoraj rano bardzo mało osób. Złożono wieńce na grobach Blanque'go, Delescluze'a, Vallesa, Flourensa. Z grobu Valles'a zabrano jeden wieniec z napisem „niemieccy socjaliści“; na grób Thiers'a narzucano wiele kartek z obraźliwemi napisami; spokoju jednak nie zakłócono. Ponieważ obiega pogłoska, że jutrzejsza gazeta urzędowa ma przynieść niespodziankę a mianowicie ułaskawienie zasądzonych socjalistów jak Ludwiki Michel i ks. Krapotkina więc zachowano się zupełnie spokojnie.

Bruksela 19. marca. Partja konserwatywna na odbytem wczoraj klubowem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie sprzeciwić się wszelkiemu wiązaniu losów nowo kreowanego państwa Kongo z losami monarchji belgijskiej, ato dla tego, żeby niepodległość Belgji nie została na szwank narażona przez ewentualne zatargi, w jakie mogłoby być wplątane państwo Kongo. Obiega pogłoska, że i partja liberalna przechyla się do tego zdania partji konserwatywnej.

Londyn 19 marca. Do ministerstwa spraw zagranicznych nadeszły wiadomości, iż pewna firma hamburska, mająca swą siedzibę w Lagos, nabyła na wschód i północ od tej miejscowości wielkie przestrzenie ziemi i że dr. Nachtigall zatknął na nich niemiecką flagę.

Berlin 19 marca. *Germania* broni polskich dzienników przeciw insynuacji *Nord. Allg. Ztg.*, jakoby one agitowały przeciw księdzu Waniurze, z powodu, iż nie jest szlachcicem, i oświadcza, że wszelkie doniesienia, jakoby kurja papieska domagała się koniecznie, aby arcybiskup poznański był szlachcicem, są czczym wymysłem i fabrykatem sfer urzędowych berlińskich, a nie pochodzą z dzienników polskich, którym „w nikczemny sposób podsuwają te insynuacje“. Wbrew temu twierdzą jednakże pisma liberalne, iż ks. Waniura nie zostanie arcybiskupem, jakkolwiek Prusy go polecają.

Rotterdam 19 marca. Powodem morderstwa japońskiego ajenta handlowego Sakurady, była wzgardzona miłość. Morderczyni jest córką rzemieślnika i zowie się Joanna Marie. Poprzecinała ona sobie wszystkie żyły i ścięgna w stawach u nóg, i jak się zdaje popadła w obłąkanie.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	6.45	—	6.40	11.25	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	1.39	—	8.39	1.17	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 18. marca.

Peszt pszenica wiosenna 8.25—27. *Berlin* spirytus 42·60, olej rzepakowy 49·70, *Paryż* mąka 47·40. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 27·25—·50

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 18. marca 1885 r.

Renta pap. aust.	83·35	Akcje banku kr.	300·80
„ srebrna „	83·70	Weks. na Lond.	124·45
„ złota „	108·60	Dukaty	5·80
Losy z r. 1860	99·15	Napoleondory	9·80½
Ak. b. aus.-węg.	861·—	Marki niemiec.	60·60

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 19. marca 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	301·50	Anglo-austr.	104·50
Kolej Kar. Lud.	266·25	Kolej południ.	139.—
Unionsbank	72·80	Napoleondor	9·80½
Rosyjs. bankn.	1·28¼	Usposobienie: spokojne.	

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	44.75	Węg. akcje kr.	310·25
Anglo-austr.	105·—	Unionsbank	74·—
Kolej Kar. Lud.	267·—	Nordbahn	245·—
Kolej połud.	139.25	Kolej Alföld.	186·55
Kolej państw.	306·50	Kolej lw.-czern.	223·50
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	125·75
Węg. obl. p. zł.	110·—	Elbetal	178·25
Węg. cis. losy r.	119·30	Bank krajowy	103·75
Renta węg. 4%	98·82	Bankverein	107·25
Ros. rubel pap.	1.28·—	Losy węgierskie	119·25
Galic. indemn.	102·25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 18. marca godzina 5. minut 30.

Akcje kred. . .	300·60.	Papierowa renta .	83·40
Akcje Kar.Ludw.	266·50.	Listy hypoteczne.	101·50

Berlin, dnia 18. marca 1885

godzina 5 minut 36 po południu.

Rosyjsk. bankn.	211·25	Akcje kredyt.	510·50
Lombardy	231·50	Galicyjskie	110·25
Pożyczka wsch.	63·50	Austr. bank.	165·—

Paryż 18. marca. Renta 3% 81·72.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 18. Marca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	83	35	83	50
4²/₅% „ srebrna „	83	30	83	55
4% „ złota „	108	45	108	65
5% „ papierowa (marcowa)	99	—	99	15
4% „ złota węgierska	98	85	99	—
5% „ papier. węgierska	93	85	94	—
4½% Ostbahnowe obligi	99	—	99	25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	129	—	129	75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	30	139	70
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	75	143	25
„ „ 1864 „ 100 „	171	75	172	25
„ „ 1864 „ 50 „	171	50	172	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	105	—	105	50
Boden-Credit austrjacki . 200 „	238	50	239	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	301	75	302	—
„ Bank węgierski . 200 „	310	25	310	75
Depositen-Bank . . . . 200 „	201	—	201	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	629	—	629	—
Länderbank . . . . . 200 „	104	25	109	75
Austr.węg. Banku . . . 600 „	864	—	866	—
Unionbank . . . . . 100 „	74	20	74	60
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	147	50	148	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	107	40	107	80
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	188	—	188	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	481	—	483	—
Elżbiety . . . . 210 „ „	236	50	237	25
Linz-Budweis . . 200 „ „	210	25	210	75
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	200	50	201	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2445		2455	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	266	75	267	25
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	151	50	152	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	223	—	223	50
Nordowest austr. . 200 „ „	173	-	173	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	178	—	178	50

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186	50	187	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	186	75	187	25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	306	70	307	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	139	25	139	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	50	251	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	179	—	179	75
„ Nord-Ost . . 200 „ „	175	25	177	75
„ Westbahn . . 200 „ „	180	25	180	75
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	75	124	25
4½% „ „ „ papier. 50 lat	99	50	100	—
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	—	—	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	-
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	25	101	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	90	100	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	·
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	70	102	—
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	97	—	97	20
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	50	102	70
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	25	102	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103	—	104	—
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	-	—	-
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	—	100	25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	50	101	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	10	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113	—	114	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	120	25	120	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	25	105	60
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	107	—	107	50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	75	92	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	50	101	—
„ Jarosław 300 „ „	99	75	100	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	80	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	83	—	83	30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	25	91	50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	—	104	40
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1872 200 m. 5%	129	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	—	89	25
„ Salzkam. gut. zł 200 m. „	118	30	118	60
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	30	99	70
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	—	195	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	--	151	50
„ „ 200 złr. 5%	126	—	126	50
Theissb.-Gesell. . 000 „ „	107	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	50	100	—
„ Nordost . . . 300 „ „	99	—	99	50
„ „ złotem 200 „ „	123	- -	124	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie. „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie. „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	50
Clary . . . . . „ 40	43	—	44	—
4% Donau-Dampfsch „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . . . . „ 20	19	75	20	25
Keglewicha . . . „ 10	19	--	—	—
Krakowskie . . . „ 20	18	—	18	50
Ofner (miasta Budy) „ 40	47	—	48	-
Palfy . . . . . . „ 40	39	75	40	25
Rudolfa . . . . „ 10	19	50	19	75
Salma . . . . . „ 40	54	50	55	—
Salzburgskie . . . „ 20	23	50	24	—
St. Genois . . . „ 40	49	25	49	50
Stanisławowskie . . „ 20	24	—	—	—
4½% Tryesteńskie „ 100	131	75	132	25
4% „ „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . „ 20	30	—	30	50
Windischgrätza . . „ 20	38	—	39	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	15	90	16	10
Węg. Czerw. Kryża . . .	8	90	90	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 18. Marca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nwe 1869 r.	—	—	96	50
kupon	—	—	118¹/₁₈	
4% Listy likwidacyjne . . .	—	—	88	75
kupon	—	—	117⁷/₈	

Lwów. Z Izby handlowej, 19. Marca 1885.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	266	50	269	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222	50	225	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233	—	238	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	70	100	70
„ „ „ 4 „ „	91	50	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	70	100	70
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	—
„ hyp. galic. 6 „ „	101	40	102	40
„ „ „ 5 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	58	—	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	—	103	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa . .	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·71		5·81	
Dukat cesarski	5·74		5·84	
Półimperjał rosyjski . .	10·07		10·17	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	1·26³/₄		1·28³/₄	
100 marek niemieckich .	60·25		61·—	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś we Czwartek: *Hugenoci* opera w 5 aktach Mayerbera, pierwszy występ pani Bronisławy Dowiakowskiej primadonny opery Warszawskiej.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

L. 12711.

Obwieszczenie!

Przypomina się PP. hodowcom koni, mającym do zbycia ogiery, któreby chcieli sprzedać na stadniki państwowe, że odnośne zgłoszenia zawierające:

a) pochodzenie ogiera, dalej tegoż:
b) miarę,
c) maść,
d) wiek,
e) cenę,
f) oznaczenie miejsca, gdzieby mógł być oglądany,

wniesione być mają: **w przeciągu miesiąca kwietnia bezpośrednio do wys. c. k. Ministerstwa rolnictwa.**

Z c. k. Namiestnictwa

Lwów dnia 1 marca 1885. 471 4—4

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.